

## ZARYS HISTORII MILITARNEJ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

«Zarys historii militarnej powstania styczniowego» stanowi cykl wykładów, wygłoszonych przez Piłsudskiego w krakowskiej Szkole Nauk Społeczno-Politycznych w czasie od 13. III. do 17. V. 1912 r. Wykłady te zostały po raz pierwszy ogłoszone w nrze 1 «Przeglądu Historyczno-Wojkowego» z r. 1929, w opracowaniu gen. Juliana Stachiewicza i kpt. Stefana Pomarańskiego, którzy zaopatrzyli je następującym wstępem od redakcji:

«Wykłady, które ogłaszamy z upoważnienia autora, wygłosił Józef Piłsudski w r. 1912 w serii wykładów Szkoły Nauk Społeczno-Politycznych w Krakowie. Znakomitą większość słuchaczy stanowili uczniowie kursów oficerskich «Strzelca» krakowskiego. Stenografował je ówczesny uczeń wyższego kursu oficerskiego, Julian Stachiewicz.

Stenogram był przepisany wspólnie i doręczony Komendantowi Piłsudskiemu; miał on go przed oczyma, pisząc swą książkę, wydaną w r. 1914 u Rzepeckiego w Poznaniu, p. t. «22 stycznia 1863». Książka ta nie objęła całości tematu, poruszonego w wykładach. Poza tym, obliczona na szerokie warstwy czytelników, nieprzygotowanych do analizy zjawisk wojennych, była utrzymana w tonie bardzo popularnym, w przeciwieństwie do wykładów, wygłoszonych wobec grona ludzi, studiujących nauki wojskowe.

Stenograf ówczesny przepisał te wykłady z oryginalnego stenogramu, zachowanego w jego prywatnych zbiorach. Okazało się przy tym, że w skrótowych notatkach było wiele niedokładności i luk w miejscach, gdzie prelegent odczytywał ustępy z książek, skrótów, dziś już, po latach szesnastu, niemożliwych do odczytania. To też manuskrypt musiał być zrewidowany i w miarę możliwości uzupełniony. Pracy tej dokonali gen. brygady Julian Stachiewicz i kpt. Stefan Pomarański; postawili oni sobie za cel unikać jakichkolwiek przeróbek, ażeby nie oddalać pracy od realnie wypowiedzianych prelekcji. Zachowano tedy stył i formę, charakterystyczną dla wykładu, nie wahając się pozostawić je nawet w tych ustępach, które w pracy pisanej niewątpliwie powinnyby być przerobione. Nie poprawiano również ani uzupełniano tych rzeczy, które przy obecnym stanie wiedzy o 1863 r. mogłyby być traktowane jako nieścisłości.

Oryginał stenogramu jest przechowywany w Archiwum Instytutu dla Badań Najnowszej Historii Polski».

*Przedrukowany obecnie tekst, wraz z przypisami opracowanymi przez Juliana Stachewicza i Stefana Pomarańskiego, oparty został na pierwodruku, tj. na «Przeglądzie Historyczno-Wojskowym» i uzupełniony szeregiem przypisów, wyjaśniających kwestie objęte wykładami Piłsudskiego.*

## WYKŁAD PIERWSZY

13 lutego 1912 r.

Wykłady swoje muszę poprzedzić paroma uwagami.

Pierwsza będzie się tyczyła treści. Zatytułowane one zostały «Historią militarną powstań polskich». Jest to przedmiot tak obszerny, że objąć go nie byłbym w stanie. To z konieczności zmusiło mnie ograniczyć wykłady do pewnej tylko epoki. Wybrałem r. 1863. Zatrzymałem się na nim, gdyż zbliża się jego pięćdziesięciolecie i chciałbym przyczynić się do uczczenia tej rocznicy. Prócz tego do wszystkich innych powstań mamy wiele prac cennych, które ujmują stronę militarną w sposób wyczerpujący, podczas gdy tu pracy takiej właściwie nie ma. Przedmiot zatem nęcił mnie i chciałem w ten sposób zapłacić lukę, jaka istnieje w historii tego powstania.

Po tym roku bowiem panował pogląd, którego dewizą stały się słowa Aleksandra II: «Żadnych marzeń!». Pod sugestią tego poglądu rozwijało się po powstaniu społeczeństwo polskie. W myśl tego hasła wszystko, co było związane z walką zbrojną, zostało przez społeczeństwo odrzucone. Skutkiem tego stosunku i w historii 1863 r. strona militarna w zupełności jest zaniechana.

Kiedy zastanawiałem się nad ogromem pracy, przyszedłem do przekonania, że ujęcie w całości dziejów powstania styczniowego ze strony militarnej jest rzeczą niemożliwą ze względu na czas i na pewne braki w źródłach, o których będę jeszcze mówił. Wobec tego zatrzymałem się na przedstawieniu ewolucji wojennej, jaka zaznaczyła się u bojowników 1863 r., oraz na jej rozwoju pod wpływem tych czy innych okoliczności. Krytykę swoją chcę mieć możliwie obiektywną, staram się stanąć w położeniu tych, którzy wtedy działali. Nie spotkać się u mnie z napaściami czy z krytyką postanowień co do powstania. Biorę je jako fakt. Wszyscy ci, którzy by oczekiwali innego ujęcia, zawiodą się zatem.

Druga uwaga tyczy się źródeł, którymi rozporządzamy dla danego przedmiotu. Każda historia opierać się musi na źródłach i krytyka ich stanowi podstawę opracowania historycz-

nego. Niestety, dla tej strony, która ma stanowić przedmiot moich wykładów, źródeł jest nadzwyczaj mało. Każdy, pracujący nad historią 1863 r. w ogóle, musi narzekać na dotkliwy brak materiałów, a specjalnie dla strony militarnej jest on przerażający. Zwykłych, bezpośrednich źródeł brak prawie zupełnie. Są to zawsze rozkazy, raporty, słowem, cała kancelaria wojenna. Te źródła właściwie nie istnieją dla polskiej strony z powodów zrozumiałych, dla rosyjskiej zaś są zamknięte dla każdego badacza nieurzędowego<sup>1)</sup>. Zatem przedstawienie ich czy krytyka jest niemożliwa.

Przechodząc do tych źródeł, jakie mamy w rękę, dzielimy je na rosyjskie i polskie. Skutkiem specjalnych cech tej wojny rosyjskie władze i drobni naczelnicy fałszowali historię w straszny sposób. Opisywali bitwy, których nie było, czasem napisać na zupełnie bezbronnych ludzi przedstawiali, jako walki ze zbrojnymi bandami, ukrywali swoje straty, przeceniając straty nieprzyjaciela.

Ze źródeł tych wymienię dzieła: 1) Sergiusza Gesketa<sup>2)</sup>, będące najprzyzwoitszym opracowaniem początków powstania, oraz — 2) Mikołaja Berga<sup>3)</sup> i Mikołaja Pawliszczewa<sup>4)</sup>. Te dwa ostatnie, które również weszły jako podstawa dla ujmowania historii 1863 r. przez wielu polskich pisarzy, opierają się przeważnie na zeznaniach zdrajców, złożonych w komisjach śledczych. Zdumiewać się trzeba, jak można ze strony polskiej korzystać z takich źródeł; tłumaczy to tylko ogólny ich brak.

Berg opiera się na zeznaniach 1) Oskara Awejdy i 2) Karola Majewskiego<sup>5)</sup>. Obaj ci panowie najbezcelniej sypali. A na tomach ich zeznań opiera się również jeden z polskich historyków, mianowicie Przyborowski. Wiemy dobrze, że na-

<sup>1)</sup> Dziś akta te i materiały są dostępne; znajdują się one w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie oraz w Archiwum Wojskowym.

<sup>2)</sup> S.(ergiusz) Gesket, «Wojennyja diejstwa w Carstwie Polskom w 1863 godu. Naczało wozstanja, janwar, fiewral i pierwaja połowina marta sostawił... pod riedakcej gienierał-lejtienanta Puzryriewskago». Warszawa 1894, oraz tegoż «Galicyjskija i poznanskija bandy w wozstaniu 1863 g. w Carstwie Polskom» w «Wojennom Sbornikie» 1899 r., nr 11 i 12.

<sup>3)</sup> Mikołaj Berg, «Polskoje wozstanje 1863—1864 gg.», w «Russkoj Starinie» 1870 r., t. XXIV—XXVI, toż w «Russkom Archiwie» r. 1873—4; przekład polski Karola Jaskłowskiego w 3 tomach, Kraków 1898—1900.

<sup>4)</sup> Mikołaj Pawliszczew, «Siedmicy polskogo matieza 1861—4». Petersburg 1887, 2 tomy.

<sup>5)</sup> Wyszły one następnie w rosyjskim przekładzie nakładem Sztabu Warszawskiego Wojennego Okręgu. Stanowią wielką rzadkość bibliograficzną, drukowano je bowiem w kilkudziesięciu egzemplarzach i tylko na użytek służbowy.

wet ludzie, którzy sypią, w swoich zeznaniach kłamią. I czyż na kłamstwach można opierać swe sądy?

Jeżeli przejdę do materiałów polskich, to przede wszystkim należy stwierdzić, że one strony militarnej prawie nie ujmują. Z opracowań wymienię historię Bolesława Limanowskiego <sup>1)</sup>, która, choć stronie militarnej mało poświęca uwagi, jest ważna dla ogólnej znajomości tej epoki <sup>2)</sup>, oraz dzieło Walerego Przyborowskiego, które znacznie więcej stroną militarną się zajmuje. Ponieważ to ostatnie jest najszerszą pracą, poświęconą dziejom tego powstania, stanowi konieczne oparcie, z którym każdy musi mieć do czynienia. Ma ono wszakże dwie wady: opiera się na zeznaniach zdrajców i z tych bierze podstawę do ujmowania najróżniejszych zjawisk. Co się tyczy strony militarnej, to Przyborowski opracował ją przeważnie na podstawie prac rosyjskich oraz pamiętników polskich. Drugą ogromną wadą tej pracy jest polityczna jej strona, która stawia r. 1863 w stan oskarżenia przed społeczeństwem polskim. Jest to odbicie tej opinii publicznej, która ten rok starała się wymazać z pamięci i serc polskich. Dlatego wiele jego twierdzeń, opisów i sądów należy przyjmować z wielkim krytycyzmem. Trzecia wada polega na tem, że autor tej książki, mając szczęście służyć w powstaniu pod dowództwem Langiewicza <sup>3)</sup>, ze specjalnym zamiłowaniem traktuje tego wodza, zupełnie niesprawiedliwie sądząc o działaniu innych ludzi, aby tym piękniej przedstawić swego ulubieńca <sup>4)</sup>.

Osobną kategorią źródeł są bardzo liczne pamiętniki. Ale odznaczają się one z jednej strony bardzo często wielką chępliwością i przesadą, tak, że mimowoli wywołuje to pewien niesmak; z drugiej strony bardzo często ulegają opinii, tak, jakby pisane były nie dla prawdy historycznej, lecz dla usprawiedliwienia błędów i grzechów młodości. Wobec tego również wiele z tych pamiętników traktować należy z dużą ostrożnością <sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Bolesław Limanowski (1835—1935), działacz socjalistyczny i historyk-socjolog, autor «Historii Powstania Narodu Polskiego 1862 i 1863 r.». Wyd. II, przerobione. Lwów 1909.

<sup>2)</sup> Z. L. S. (Walery Przyborowski) «Dzieje 1863 roku» przez autora «Historji dwóch lat», tomów 4. Kraków 1897—1905. (Tom V wyszedł dopiero w 1919 r.).

<sup>3)</sup> Marian Langiewicz (1827—1887), dyktator w powstaniu 1863 r. Po bitwie pod Grochowiskami schronił się na terytorium austriackie.

<sup>4)</sup> Trzeba pamiętać, że — jak zaznaczono na wstępie — wykłady te powstały w 1912 r., zatem autor nie mógł poddać analizie rzeczy późniejszych, jak np. «Pamiętników» sekretarza Rządu Narodowego Józefa Kajetana Janowskiego, będących właściwie również historią powstania.

<sup>5)</sup> Odnośnie do pamiętników patrz: Janusz Gąsiorowski «Bibliografia druków, dotyczących powstania styczniowego 1863—1865». Warszawa



Wreszcie jeszcze jednym źródłem, specjalnie ważnym dla mnie, jest doświadczenie niedawno ubiegłego okresu rewolucyjnego. Gdybym tej rewolucji nie przeżył, nie miałbym klucza do bardzo wielu zagadnień z 1863 r. Ponieważ wszelkie rewolucje są do siebie podobne, kto rewolucji nie przeżył, ten rewolucjonistów nie jest w stanie należycie ocenić. Kiedy brałem różne książki o 1863 r. przed rewolucją, bardzo wiele rzeczy było dla mnie niezrozumiałych; nie mogłem sobie wyobrazić, jak takie czy inne fakty dziać się mogły. I w tym należy szukać przyczyn, dlaczego krytycy nieraz stronniczo rozumieją różne zjawiska tej epoki: gdyż sądzą oni o czasach rewolucyjnych z punktu widzenia czasów pokojowych, z drugiej strony sądzą wojnę nieregularną z punktu widzenia armij regularnych.

Jako trzeci punkt podkreślić należy dane, dotyczące się geografii historycznej i statystyki. Przede wszystkim ważny jest podział kraju ze strony wroga i ze strony rewolucji. Rewolucja dzieliła Królestwo na województwa; było ich ośm. Cztery z nich najzupełniej odpowiadały podziałowi na gubernie. Województwo: 1) sandomierskie — gubernii Radomskiej, 2) lubelskie — gubernii Lubelskiej, 3) podlaskie — gubernii Siedleckiej, 4) mazowieckie — prawie zupełnie odpowiada gubernii Warszawskiej. Inne cztery województwa niezupełnie temu podziałowi odpowiadają. Znika gubernia Łomżyńska i Piotrkowska; 5) województwo krakowskie — odpowiada gubernii Kieleckiej i południowej części Piotrkowskiej; 6) do kaliskiego włączona była gubernia Kaliska i pozostałe części Piotrkowskiej. Z województw północnych: 7) Augustowskie obejmowało późniejszą gubernię Suwalską i część Łomżyńskiej, zaś 8) Płockie — drugą część Łomżyńskiej oraz gubernię Płocką.

Ludność Królestwa wynosiła wtedy 4 i pół miliona, zatem na tej samej przestrzeni było jej ponad dwa razy mniej, niż obecnie. Warszawa liczyła 170 tysięcy mieszkańców, zatem tyle, co dziś wielki Kraków.

Typ ludności był nieco odmienny, niż teraz. Przeważała ludność rolnicza, typ życia mieszkańców był także rolniczy. Fabryczny przemysł znajdował się zaledwie w początkach rozwoju; przeważały cukrownie, zakłady żelazne, w niektórych miejscowościach tkactwo. Warszawa była wówczas największym centrum przemysłowym.

Ważną jest również we wszystkich wojnach sieć komunikacyjna. Była ona niepodobna do dzisiejszej. Koleje znajdowały się w początkowym rozwoju i nie odgrywały wybitniejszej roli. Istniały wtedy trzy linie następujące: warszawsko-wiedeńska, warszawsko-bydgoska i warszawsko-petersburska. W tym wypadku szosy mają tym większe znaczenie. Zbiegają się one do Warszawy. Główne: na lewym brzegu Wisły krakowska przez Radom i Kielce i dwie szosy w stronę Berlina; na prawym — lubelska na Garwolin, petersburska przez województwo plockie i augustowskie, wreszcie szosa do Brześcia. Poza tym należy brać pod uwagę drobniejszą sieć gościńców, rozchodzących się z głównych miast w Królestwie: z Lublina, Radomia, Kalisza, Płocka itd. Wzdłuż nich bieżyły wszędzie linie telegraficzne.

Trochę historii.

Przed powstaniem, w czasie krymskiej kampanii 1855 r., zaszedł ważny wypadek: śmierć Mikołaja I. Syn jego, Aleksander II, w początkach panowania odznaczał się tzw. liberalizmem i zaczął wprowadzać duże reformy. Wywołało to w Rosji ogromny ruch liberalny i rewolucyjny. Był on na tyle silny, że wdzierał się do wszelkich zakamarków urzędowego życia państwa rosyjskiego. Żadna kancelaria nie była zabezpieczona od pewnych wpływów i udziału liberałów. Zwracam na to uwagę dlatego, że stan ten we wszystkich kombinacjach w 1863 r. odgrywał niesłychanie wielką rolę. Wiara i nadzieja, że rosyjskie sfery urzędowe, a specjalnie wojskowe, mogą wziąć udział w rewolucji nie tylko polskiej, ale i rosyjskiej, stanowiły w początku powstania przez dłuższy czas podstawę dla różnych planów militarnych.

Wybuch powstania w Polsce poprzedziło pewne wrzenie w formie patriotycznych demonstracji. Rząd ustawicznie chwiał się w swych decyzjach, tak, że sprawiał wrażenie rządu słabego, co wywoływało u ludzi pewność siebie, która nader sprzyjała wytworzeniu się partii ruchu rewolucyjnego. Na czele tej partii stanął tzw. Centralny Komitet Narodowy, ostatecznie ukonstytuowany w połowie 1862 r.

Jak dalece przedtem społeczeństwo nie myślało o zbrojnym powstaniu, można sądzić stąd, że kiedy w marcu 1861 r. z powodu manifestacji rząd w Warszawie oddał pewne atrybuty władzy tzw. delegacji miejskiej, — delegacja ta, wraz ze swymi funkcjonariuszami, zwanymi konstablami, którymi przeważnie byli akademicy, zajmowała się głównie szukaniem i odbieraniem od ludności broni, jako że to miało być prowokacją rządu. Myśl bojowa zatem w społeczeństwie polskim

wtedy nie istniała. O przygotowaniu więc militarnym możemy mówić dopiero od połowy 1862 r., kiedy spośród «czerwonych» wyłonił się wspomniany Komitet Centralny z siedmiu osób, który wziął na siebie kierownictwo ruchu. W skład Komitetu weszli również oficerowie organizacji rewolucyjnej na poły rosyjskiej i polskiej, która powstawała wśród korpusu oficerskiego w armii. Najwybitniejszymi z pomiędzy nich byli Jarosław Dąbrowski <sup>1)</sup>, który zginął w czasie komuny paryskiej, oraz Zygmunt Padlewski <sup>2)</sup>, stracony następnie w czasie powstania, — obaj członkowie Komitetu. Byli to jedyni wojskowi z zawodu w Komitecie Centralnym i jedyne prawdziwe autorytety, na których odpowiedzialności spoczywało przygotowanie i plan powstania 1863 r. <sup>3)</sup>.

W celu przygotowania sił przystąpiono wówczas do zorganizowania sprzysiężenia. Było ono oparte na systemie dziesiątkowym. Z dziesiątek tworzyły się setki. Na czele organizacji w każdym województwie stali komisarze Centralnego Komitetu.

Spisek ten rozszerzał się bardzo szybko i przed wybuchem powstania, w styczniu 1863 r., doszedł do rozmiarów, które swymi cyframi wzbudzają podziw dla energii i dla wielkiej konspiracji, jaką włożono do tej pracy. Podawane w tym zakresie cyfry wydają się nieco podejrzane, gdyż pochodzą z zeznań Awejdę. Nieco przed powstaniem jako podstawę obliczenia przyjmowano: w Płockim — 5.000 ludzi, Lubelskim — 5.000, w Mazowieckim — 4.000, w Podlaskim — 4.000, w Kaliskim — 2.000, w Sandomierskim — 2.000, w Krakowskim — 1.000, w Augustowskim — 700.

Inny członek ówczesnego Komitetu, Bronisław Szwarce, człowiek, który nie zdradzał, który długie lata spędził w katordze, do tych cyfr wprowadza pewne zmiany bardzo wiarogodne, które odpowiadają zupełnie temu wrażeniu, jakie ja odniosłem przy studiowaniu tego zagadnienia <sup>4)</sup>. Ze względów

<sup>1)</sup> Jarosław Dąbrowski (1836—1871), jeden z najwybitniejszych przywódców ruchu rewolucyjnego, później paryskiej Komuny.

<sup>2)</sup> Zygmunt Padlewski (1833—1863), jeden z najwybitniejszych przywódców powstańczych.

<sup>3)</sup> Dzieje owego spisku oficerskiego, jak i późniejszego sprzysiężenia Komitetu Centralnego por.: Eugeniusz Przybyszewski, «Jarosław Dąbrowski i jego rola w organizacji narodowej 1861—2 r.» w «Sprawozdaniach z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego Wydziału II». Rok XX, 1927, Warszawa 1928.

<sup>4)</sup> Bronisław Szwarce (1834—1904), członek Centralnego Komitetu Narodowego z 1862 r., długoletni więzień stanu (w Szlisselburgu i na

konspiracyjnych nie można było sprawdzać szeregowców, a trzeba było poprzestać na dowództwie, tak, że same «dziesiątki» musiały zostać w wyobraźni. Tak pisze człowiek, który został aresztowany miesiąc przed powstaniem. Dla mnie cyfry powyższe wydają się mocno przesadzone. Rzeczywiście — prawdopodobnie, że te dziesiątki istniały tylko w wyobraźni. Faktem, który utwierdza w tym mniemaniu, jest, że w samej nocy styczniowej liczba powstańców jest znacznie mniejsza, dalej, że w ciągu całego powstania nigdy nie było więcej na placu boju, jak 30.000 ludzi.

Kółka spiskowe, sformowane przed wybuchem powstania, zajmowały się przede wszystkim rozszerzaniem się, tj. propagandą i dalszym zorganizowaniem spisku. Mnóstwo prac agitacyjnych pochłaniało w ogromnej większości siły tych ludzi.

To również absorbowало czas i kierownictwu organizacyjnemu. Musiało ono być z konieczności zavalone kłopotami organizatorskimi i wystąpieniami w rodzaju manifestacyj i różnych psikusów, tak, że na przygotowanie wojenne bardzo mało zwracano uwagi. Załedwie w niektórych miejscowościach uczono się pewnych zaczątków musztry, prowadzono pewne przygotowania wojenne.

Drugą rzeczą, konieczną dla powstania, jest broń; — broń, której Królestwo nie miało, albowiem od czasu stanu wojennego w 1861 r. kilka razy je rozbrajano, odbierając od ludności wszelkie uzbrojenie. Broni więc było bardzo mało. Było zatem koniecznością broń tę przygotować. Jakoż Komitet Centralny zaczął o niej myśleć. W tym celu wysłano za granicę delegatów<sup>1)</sup>, którzy mieli czynić zakupy i następnie dostarczyć ją do kraju. W Paryżu jednak aresztowano naszych agentów i nawet papiery, przy nich znalezione, oddano władzom rosyjskim. Stało się to w grudniu 1862 r., tak, że niemal w przeddzień wybuchu władze rosyjskie były powiadomione o przygotowaniach. Mimo tego kupowano rozmaitą broń — głównie w Leodium i w Londynie i układano drogi, którymi miała ona dojść do kraju. Poza tym starano się w samym kraju ściągnąć, jakie się tylko dało, uzbrojenie, lecz rezultaty pod tym względem były bardzo nikłe. Do nocy styczniowej

---

Syberii). J. Piłsudski ma tu na myśli artykuł Szwarcego pt.: «Założenie Komitetu Centralnego w r. 1862» w książce zbiorowej «W 40-ą rocznicę powstania styczniowego». Lwów 1903 r., str. 441<sup>5</sup>449, oraz uwagi tegoż w t. IV «Wydawnictwa materiałów do historii powstania 1863—1864». Lwów 1894.

<sup>1)</sup> J. Cwierciakiewicz, Godlewski i Milowicz.



ściągnięto, według współczesnych relacyj, zaledwie 600 strzelb myśliwskich w różnych częściach kraju. Do tego doliczyć trzeba trochę pistoletów oraz rewolwerów i wreszcie pewną ilość broni białej, mianowicie kos.

Tyle zrobiono pod względem uzbrojenia do wybuchu powstania.

Wreszcie zastanówmy się nad naczelnikami, których przygotowywano do objęcia kierowniczych stanowisk powstańczych.

Takim naczelnikiem głównym był Zygmunt Padlewski, oficer względnie wykształcony, odznaczający się jedną cechą, którą wykazał w całej działalności, mianowicie brakiem uporczywości. Człowiek ten zrażał się bardzo szybko i łatwo ulegał wpływowi. Drugą indywidualnością, wysuwającą się na czoło wypadków, był Jarosław Dąbrowski, człowiek znacznie energiczniejszy, bardziej śmiały i przedsiębiorczy. Niestety, aresztowany przed powstaniem<sup>1)</sup>, siedział w czasie całego powstania w cytadeli.

Poza tym sprowadzono naczelników na prowincję. Wyznaczono ich kilku. Jednym był na województwo sandomierskie Langiewicz, który wyjechał z Warszawy 12 stycznia na teren obcy, z którym nigdy przedtem żadnych stosunków nie miał. Na Podlasie wysłany został Walery Lewandowski<sup>2)</sup>, który wyjechał tam w początkach stycznia. W szczęśliwszym położeniu był dowódca wojenny województwa krakowskiego, Apolinary Kurowski, który był obywatelem miejscowym.

Jeżeli weźmiemy innych dowódców niższych, którzy udawali się na stanowiska, to wszyscy wyjeżdżali dopiero w styczniu. Np. Antoni Jeziorański wyjechał do rawskiego powiatu 16 stycznia, Józef Oxiński w Kaliskie w tym samym dniu. Jeden Roman Rogiński w Podlaskim pracował nieco dawniej.

Taki był w najogólniejszych zarysach stan przygotowań ze strony polskiej przed wybuchem powstania.

## WYKŁAD DRUGI

14 lutego 1912 r.

Żeby zakończyć z przygotowaniem do powstania, muszę wspomnieć o dwóch instytucjach, które w wielkim stopniu przyczyniły się do lepszego prowadzenia i stanowiły pewną dumę powstania. Pierwsza z nich — to szkoła w Genui, potem

<sup>1)</sup> 14 sierpnia 1862 r.

<sup>2)</sup> Walery Lewandowski (1822—1907) wzięty do niewoli w 1863 r., zesłany został na Sybir.

w Cuneo<sup>1)</sup>), przeniesiona tam z powodu specjalnych warunków politycznych. Założona ona była przez koło emigrantów wojskowych i młodzież z Paryża. Szkoła owa istniała cały rok i została zamknięta przez rząd włoski we wrześniu 1862 r. Wychowała ona około 200 ludzi, dając im wyszkolenie niższego oficera. Przy braku wykształcenia wojskowego szkoła ta w wielkim stopniu przyczyniła się do polepszenia sytuacji w Polsce. Była ona również pewnym centrum życia wychowawczego pod względem politycznym. To też z tej szkoły wyszło bardzo dużo działaczy powstańczych, z których prawie wszyscy spłacili swój dług krwią własną na polach bitew lub niewolą na Syberii. Bardzo nieliczni ludzie z tej szkoły nie zostali upamiętnieni w historii powstania.

Drugą specjalną zasługą Centralnego Komitetu jest organizacja cywilna późniejszego Rządu Narodowego, wybudowana przezeń przed powstaniem. Organizacja ta odznaczała się pewnymi cechami, które bodaj że w żadnym innym kraju w czasach rewolucyjnych spotkać się nie dają. Była to organizacja o tyle sprężysta i silna, sięgająca do najdalszych zakątków, że gdyby szło o wzór dla organizacji rewolucyjnej, to ją można jako taki postawić. Dla celów wojennych ważną była organizacja komunikacji, która, specjalnie opracowana, przez cały czas powstania niesłychanie oddawała usługi sprawie wojennej. Cywilna ta organizacja musiała jednak pochłaniać całe mnóstwo sił ludzkich, które trzeba było czerpać z tego samego zapasu spiskowych. Zmniejszało to znacznie materiał ludzki do walki orężnej na polu bitwy na rzecz organizacji cywilnej, która działała w czasie całego powstania<sup>2)</sup>.

Oto w ogólnych zarysach stan przygotowań, jakie osiągnęła organizacja ruchu pod przewodem Centralnego Komitetu dla powstania ze strony militarnej. I czas jest, abym dał wam pewną krytykę postępowania ówczesnych działaczy, krytykę — jak powtarzam — możliwie obiektywną, wychodzącą z założenia, że staje się w położeniu tych, którzy wówczas pracowali.

Przede wszystkim zwraca uwagę niedostateczne przygotowanie materiału ludzkiego, którym powstanie rozporządzało. Materiał ten składał się głównie z mieszczuchów, robotników, dość licznej inteligencji, wreszcie z wiejskiego ele-

<sup>1)</sup> Cuneo — miasto w Piemencie (Włochy pln.), siedziba polskiej szkoły wojskowej w 1861—2 r.

<sup>2)</sup> Zarys dziejów cywilnej i wojskowej organizacji powstańczej opracował Edward Maliszewski «Organizacja powstania styczniowego» Warszawa (1924 r.).

mentu, z oficjalistów prywatnych przy dworach czy zakładach fabrycznych. Główną podstawą było mieszczaństwo, w którym wtedy przeważał element rzemieślniczy. Jeżeli wziąć spisowych, to główną ich cyfrę stanowili mieszkańcy miast i miasteczek Królestwa. Element ten cały pod względem wojennym nie był do jakiegokolwiek wojny przygotowany, albowiem wówczas przygotowanie wojenne państw było formowane inaczej, niż obecnie. Armie ówczesne nie tworzyły się na zasadzie powszechnej służby wojskowej, lecz przez rekrutację, przy tym rekrut w Królestwie szedł do wojska na dziesięć lat. Jego doświadczenie wojskowe najzupełniej nie dawało się przez społeczeństwo zużytkować. Dlatego też mamy tu do czynienia z elementem, do wojny nieprzygotowanym.

Obok tego dłuższy czas względnego zacisza z jednej strony, z drugiej stałe rozbrajanie Polski sprawiły, że ludność z bronią oswojona nie była. Broń, zwłaszcza dla mieszczaństwa, nawet najprymitywniejsza, jaką była kosa, stanowiły zupełną nowość.

I oto nie spostrzegam w pamiętnikach żadnych działań ze strony głównych kierowników, aby tę ludność do nadchodzącej wojny przygotować. Jeżeli niektórzy wspominają o pewnych próbach musztry, to jednak widocznie było to tak rzadkie, że przeważnie pamiętnikarze opuszczają ten dział roboty. We wspomnieniach wybitnych członków Centralnego Komitetu nie znajdziemy nawet myśli, że należy ludzi do wojny przygotować. Zajęci oni byli pracą koło dalszego zorganizowania spisku, naprawianiem szczerb organizacji, zdarzeniami wewnętrznymi w rodzaju manifestacyj, zajęci byli sprawami cywilnymi, zorganizowaniem konspiracji cywilnej, wreszcie byli pochłonięci wypadkami, idącymi w tak żywym tempie — ale o tych rzeczach technicznych, związanych z wojną, prawie nie myślano. Powiadam «prawie» jedynie przez sumienność, gdyż bodaj tylko u jednego pamiętnikarza jest o tym wzmianka.

Tym przykrzej mnie to uderza, że, czytając pamiętniki, opisujące powstanie, napotkałem we wspomnieniu Beliny<sup>1)</sup> z powiatu łęczyckiego na wiadomość, że gdy w maju czy czerwcu 1863 r., a więc po rozpoczęciu powstania, przyjechał nowy naczelnik, to pierwszym krokiem jego było założenie szkoły podoficerskiej. Czyż nie czas było te szkoły zakładać poprzednio? Czyż nie należało zawczasu głowy zaprzętać tym, co następnie pod strzałami robić musiano? Jeżeli można było

<sup>1)</sup> Stanisław Belina (Wiktor Jaworski), «Notatki o powstaniu w Łęczyckiem» w Agatona Gillera «Polska w walce» t. I. Paryż 1868.

urządzić tak świetnie służbę cywilną, komunikacyjną etc., to zdawałoby się, tym łatwiejszym jest zwrócenie uwagi na przygotowania, konieczne do wojny.

Niechybnie każda organizacja konspiracyjna, istniejąca i rozwijająca się w warunkach zaboru rosyjskiego, a więc pod stałym naciskiem przesładowczym rządu, przede wszystkim dbać musi o własne bezpieczeństwo. Zmiana takiej organizacji na jawną nie jest łatwą i wymaga czasu, aby ją przeprowadzić. Ale ten czas potem byłby wygrany, gdyby poprzednio zostały zrobione przygotowania w celu wychowania wojennego ludzi. Obok tego praca nad przygotowaniem wojennym tego elementu niechybnie by się przyczyniła nawet do uzdrowienia stosunków wojskowych. Dałaby pewne zajęcie ludziom, któreby ich powstrzymało czasem od różnych wystąpień, jakie wówczas nieraz miały miejsce. Ludzie by wtedy bardziej się liczyli z trudnościami technicznymi, które mogłyby niechybnie się przyczynić do zmniejszenia lekkomyślności, z jaką wojnę wydano. Powołam się tutaj na opinię człowieka, któremu w tym wypadku najwięcej wierzyć można, na słowa Szwarcego, który nie kłamał dla polityki, czy też dlatego, aby przed żandarmami się wykręcić. Otóż twierdzi on, że niemożliwym jest wszechstronne przygotowanie w takich warunkach. Nic dziwnego, że organizacja ta poważnie chromać musiała.

Drugą sprawą nie mniejszej doniosłości jest kwestia uzbrojenia. Znane i słuszne są napaści na brak broni i przygotowania pod tym względem. Lecz spójrzmy, skąd się ją bierze? Kupuje się w Londynie, Paryżu, Belgii i Włoszech, a więc w krajach, nie sąsiadujących z Królestwem, narażając się na najrozmaitsze trudności i przeszkody przy jej przewozie. Na kraje najbliższe nie zwrócono uwagi, a przecież one przede wszystkim powinny być powołane do tego, aby stać się dostarczycielem broni. Stamtąd nie trzeba było transportować broni przez rozliczne granice. Wynik to bardzo świeżej tradycji świętego przymierza <sup>1)</sup> trzech państw zaborczych; wynik to niepewności, jaką spiskowcy odczuwali na gruncie Austrii i Prus; wynik to był wreszcie tego stanu rzeczy, że rewolucja ówczesna miała podstawę w Kongresówce i w emigracji. W Galicji czy w Prusach element polski był znacznie bardziej skrupowany, niż na Zachodzie. Również nieobojętnym był

---

<sup>1)</sup> Mowa o traktacie zawartym dn. 26. IX. 1815 r. między Aleksandrem I, Franciszkiem I i Fryderykiem Wilhelmem III, zwanym «Świętym przymierzem». W traktacie tym wymienieni monarchowie zobowiązali się do wzajemnej pomocy i solidarności przy tłumieniu wszelkich ruchów rewolucyjnych.



wpływ pewnego sprzymierzenia się naszej irredenty <sup>1)</sup> z ruchem wolnościowym w całym świecie, który był silnym na Zachodzie, a słabym w Niemczech i Austrii.

Obok tego zwrócić musi uwagę centralizowanie dostarczania broni, które znajduje się w rękach jedynie Centralnego Komitetu. Władze lokalne i wojewódzkie od tego są zupełnie usunięte. Zgadza się to z polityką Centralnego Komitetu niedolewania oliwy do ognia. Bardzo możliwe, że daleko posunięta ostrożność kierowała Komitetem, kiedy centralizował dostawę broni. Jednak przyznać trzeba, że ten sposób przy szerokich przygotowaniach musi dać w warunkach konspiracyjnych ujemne rezultaty, przede wszystkim z powodu znacznego ryzyka, jakie pociąga za sobą każde centralizowanie. Uniknęłoby się może zbytniego narażenia przygotowań na najrozszybsze nieprzewidziane okoliczności, które doprowadzają do takich katastrof, jak wspomniana z grudnia 1862 r. Lokalne siły wojewódzkie w swoim zakresie, licząc się z miejscowymi warunkami, mogłyby znacznie lepiej i znacznie pewniej przygotować i zebrać tę broń z najbliższych okolic z Prus i Austrii, choćby ona była mniej liczna. Niektórzy z tych lokalnych przedstawicieli władzy wyłamywali się spod silnej ręki Centralnego Komitetu, niektórzy dowódcy o tę broń niezależnie podjęli starania, co — jak się okazało — było tylko z korzyścią dla sprawy.

Przypuszczam jednak, że postawić pod tym względem Centralnego Komitetu w stan oskarżenia nie można. Ta jego ostrożna polityka była w istniejących warunkach wskazana. Komitet Centralny, zdaniem moim, popełnił błąd, że nie stworzył sobie odpowiednich organizacji wojennych na prowincji. Wszędzie potworzył tam organizacje cywilne, ale organów wojennych nie miał. Lecz nie dziwię się wcale, że Centralny Komitet wahał się poruczyć broń organizacjom cywilnym.

To samo, co z bronią, było ze wszystkim absolutnie, co dotyczyło uzbrojenia żołnierza. Nie było przygotowane kompletnie nic. Nie myślano o tym wcale. I jeden z wybitnych mężów tych czasów, Langiewicz, słusznie powiada, po obejrzeniu wyznaczonego mu województwa sandomierskiego, że wydawało mu się, jakoby powstanie miało być kilkugodzinnym polowaniem <sup>2)</sup>. Takie były przygotowania.

<sup>1)</sup> Irredenta — sprzysiężenie polityczne. Nazwa pochodząca z Włoch, gdzie irredentyści postawili sobie za cel połączenie z Włochami wszystkich ziem, mających ludność włoską.

<sup>2)</sup> Marian Langiewicz, «Relacja o kampanji własnej w r. 1863». Wydał Bertold Merwin «Kwartalnik Historyczny», Lwów 1905, str. 255.

Podnoszę to jako niezaprzeczoną winę Centralnego Komitetu. Był to brak organizacji wojennej i mężów zaufania w tej dziedzinie — komendantów wojennych na prowincji. Naczelnicy ci wyjechali z Warszawy dopiero w styczniu, na parę tygodni, czasem kilka dni przed wybuchem. Przeważnie nie znają oni terenu. Każdy gubi się na miejscu w milionie szczegółów; każdy potrzebuje czasu, aby się oswoić z nowym położeniem. Tego czasu mu nie dają. Brak owych naczelników wojennych na miejscu jest jednym z najcięższych grzechów, jakie Komitet Centralny w stosunku do sprawy wojennej popełnił. Gdyby ci naczelnicy byli na miejscu choć parę miesięcy, to niechybnie inne byłyby skutki ich pracy.

Każdy plan, powstały w tej czy innej głowie, wymaga wykonawców. Żaden plan objąć wszystkich szczegółów nie jest w stanie. I te szczegóły, które decydują o powodzeniu planu, ktoś musi przygotować i opracować. To było obowiązkiem wojewódzkich komendantów. Obowiązkiem ich było obmyślenie na miejscu, jak ten materiał wykorzystać, jak ten czy inny plan Centralnego Komitetu przeprowadzić. Niechybnie ludzie, którzyby nad tym pracowali na miejscu i od dłuższego czasu, bardzo wiele mogliby przygotować pod względem wojennym; prace ich wywołałyby narady i poprawki Centralnego Komitetu, zbliżając plany bardziej do realnych warunków.

Kiedy występuję z tym oskarżeniem, że oni o wojnie zgoła nie myśleli, że, wojnę wypowiadając, do wojny się nie przygotowali, muszę, rozpatrując tę sprawę i znając psychikę rewolucji, powiedzieć sobie, że z wielu win da się ich rozgrzeszyć, jako rewolucjonistów. Potęgę rewolucji przed rewolucją stanowi technika, czy co innego? Nie! Siłę rewolucji stanowi to, co się dzieje w głowach ludzkich: wzrost namiętności ludzkich; one stanowią bazę, bez której żadna rewolucja istnieć nie może. W podobnych zjawiskach dziejowych dajcie najwspanialszą technikę, a niech namiętności nie będzie — nie będzie rewolucji; dajcie gorszą technikę, ale przy silnej namiętności — a rewolucja będzie. W tym jest siła, w tym jest podstawa rewolucji. I oto w owym zapale, w chęci budowania siły, kiedy się widzi, że siła namiętności wywołuje przewrót we wszystkim, co istnieje, nie dziwcie się, że jest chęć wzmocnienia tej podstawy, że tu idą główne wysiłki przywódców.

Zastanowić się warto, kto tą rewolucją kieruje? Student, oficerek, urzędniczek, ludzie normalnie bez wpływu, których głos nic nie znaczą. I oto tych ludzi cały kraj słucha. Ta bajeczna kariera, ten bajeczny rozwój roli, jaką ludzie ci odgrywają, ta bajeczna metamorfoza, która z ludzi, nic nie znaczą-

cych, robi potęgę, ta metamorfoza musi zawrócić ludziom głowy. Ludzie w siłę wierzą. Powolne narastanie techniki obok tej żywiłowej namiętności sprawia wrażenie, że tam jest siła, robi wrażenie, że tu głównie na sile namiętności oprzeć się trzeba. Albowiem cechą znamioną wszystkich czasów przedrewolucyjnych jest, że rządy przed rewolucją się cofają. Ludzie to widzą, są przekonani, że dzieje się to pod wpływem tych bajecznych sił.

I oto psychiczne warunki rewolucji wytwarzają daltonizm, dający przesadną wiarę w te siły, jakie mamy. Stąd wynika pewnego rodzaju zaślepienie, które daje jeszcze większe usunięcie na plan drugi tego, co potem będzie potrzebne i niezbędne, gdy bój zawrze. Jeżeli rozważymy warunki, w których jakakolwiek rewolucja zwycięża, to powiedzieć musimy, że żadna zwyciężyłaby nie mogła, gdyby na technice oparła swe rachuby.

### WYKŁAD TRZECI 15 lutego 1912 r.

W zeszłym wykładzie starałem się wytłumaczyć, dlaczego kierownictwo zamierzonej rewolucji w Królestwie niedostatecznie pomyślało o technicznych przygotowaniach. Starałem się wytłumaczyć, że bazą wojenną każdej rewolucji są namiętności ludzkie. Byłoby błędem ze strony kierownictwa rewolucji, gdyby ono na tę podstawę i na jej opracowanie nie zwróciło uwagi, tym bardziej, że stan podniecenia i zrewolucjonizowania daje widoczny rezultat w okresie przedrewolucyjnym w postaci cofania się rządu. Zwycięstwa już odniesione upoważniają do sądzenia o sile i potędze ruchu. Powstanie 1863 r. pod tym względem było podobne do bardzo wielu rewolucyj, a raczej do wszystkich rewolucyj, jakie kiedykolwiek istniały na świecie. W czasach spokojnych ludzie w rewolucję nie wierzą i dlatego się nie przygotowują. Kiedy zaś przychodzi okres rewolucyjny, czasu już na to nie ma.

Nie usprawiedliwia zaniedbania tego również fakt, że powstanie miało wybuchnąć później, gdyż Centralny Komitet odkładał je na kilka zaledwie miesięcy. Nie upoważniała więc owa zwłoka do tego niedbalstwa w dziedzinie prac technicznych. Pod tym względem osobiście podzielam zdanie wojennego przedstawiciela obcego państwa, który się zjawiał w Polsce w czasie wojny 1863 r. jako obserwator, coś w rodzaju attaché przy wojsku polskim. Był nim major sztabu generalnego Erlach, Szwajcar, który zostawił książeczkę, opisującą

swoje z tego czasu wrażenia <sup>1)</sup>). Różne jego bardzo pochlebne zdania cytowane są często w opracowaniach dziejów powstania. Natomiast z wielką siłą przekonania podkreśla on w konkluzji, że powstanie nie było przygotowane, i twierdzi, iż dla Szwajcarii płynie stąd nauka, że im wojna ludowa lepiej i dłużej jest przygotowana, tym pomyślniejszą bywa w skutkach.

Przechodząc teraz do planu Komitetu Centralnego dla powstania, zastanowić się wypada nad pytaniem, co właściwie podlega planowaniu? W wojnach regularnych nie planuje się wojny od początku do końca. Podlega planom zaledwie jej początek: mobilizacja i koncentracja strategiczna. Dalsze sprawy, sam przebieg wojny już planowanym być nie może, gdyż zależy w wielkim stopniu od przeciwnika. Zatem wojna planowana jest tylko dla swego początku. Na dalszy okres istnieją tylko główne myśli wytyczne. Bieg wypadków ginie we mgle niepewności. Tylko sam początek sztaby przed wojną planować są w stanie.

Jeżeli jednak zwrócimy się do warunków rewolucyjnych, tam, gdzie istnieje wrogi rząd, który nad całym terytorium panuje i na nim gospodaruje, to od razu spostrzeczemy, że sam plan, jakiby mógł być skonstruowany, podlega zawsze znacznie większym wątpliwościom, niż w armii regularnej. Armia ta ma zawsze znajomość i pewność terenu, na którym stoi, oraz dokładne wiadomości co do swoich własnych sił i co do swoich pierwszych zamiarów. W rewolucji nawet ta podstawa podlega znakom zapytania.

Już sama mobilizacja, jako podlegająca obserwacji nieprzyjaciela, jako podlegająca działaniu jego złej woli, sama koncentracja staje się niepewną, chwiejną we wszelkich obliczeniach. Dlatego też wszystkie plany rewolucyjne zwykle są dla spokojnego i rozważnego oka szalonymi, zuchwałymi planami, które rozważny umysł uważa za niemożliwe do wykonania.

Rewolucja planować również może tylko swój początek, ten początek, który nazywam bojem wstępnym, jaki trzeba stoczyć, aby mieć możność prowadzenia rewolucji. Planowanie tego boju jest obowiązkiem sztabu rewolucyjnego. Jest on koniecznością psychologiczną, jest to, że tak powiem, wrzód, który pęknąć musi, jest to narastanie psychiczne; konieczność psychiczna, do której zmierza tak jedna, jak i druga strona.

<sup>1)</sup> Franz L. Erlach. «Die Kriegsführung der Polen im Jahre 1863 nach eigenen Beobachtungen von März bis August an Ort und Stelle gesammelt von...», Lipsk 1866. (Przekład polski Jana Gagatka i Wacława Tokarza. Warszawa 1919).



Rządy rozumne usiłują sprowokować rewolucję do przedwczesnego wybuchu, kiedy siły rządowe nie są zupełnie zdemoralizowane przez owo żywiołowe przejawienie się ducha rewolucji. Do tego dążą również najczęściej rewolucjoniści pod wpływem parcia z dołu: decyduje dół, który nie rozumuje, nie rachuje, nie myśli.

Rewolucja, która do wybuchu jawnej walki fizycznej nie doszła, nie jest rewolucją. I tu jest wszystko jedno, czy ten wybuch nastąpi w jednym tylko miejscu, jak się to bardzo często zdarzało; czy to będzie walka, toczona w głównym siedlisku wroga, czy w innym jakim miejscu; czy też to będzie «rozlana» rewolucja, wybuchająca jawnie w różnych miejscach, jak to bywa zwykle w rewolucjach narodowych; czy daje ona natychmiastowe rezultaty, czy też potem znowu będzie przez długi okres czasu zmagać się z przemocą; jest to wszystko jedno. W każdym razie istnieje konieczność zrobienia wstępnego boju, który musi być rozplanowany.

Bój ten jest zawsze niespodzianką nie tylko dla rządu, przeciw któremu wybucha, ale i dla otoczenia, dla wszystkich tych, którzy bezpośrednio w spisku udziału nie biorą. Otóż jest to jednym ze zwykłych błędów, że rewolucjoniści nie liczą się z niespodzianką, jaką wybuch stanowi dla ogółu. Jest to znowu ten daltonizm psychiczny u rewolucjonistów, którzy czasu, koniecznego dla oswojenia się z bojem, szerszym masom dać nie chcą.

Od sposobu prowadzenia tej pierwszej bitwy i jej rezultatów, od wrażenia, jakie ona wyrze, najczęściej zależą dalsze losy rewolucji. Gdy ten pierwszy bój jest przegrany, wówczas najczęściej rewolucja przegrywa i odwrotnie, gdy on jest wygrany, wtedy daje rozpęd wielkiej rewolucji, prowadzący do zwycięstwa. Dlatego obowiązkiem kierowników rewolucji jest przed wybuchem wstępny bój możliwie opracować, możliwie do niego się przygotować; ten wstępny bój zrobić możliwie zwycięskim. A pod tym względem ogólne prawa strategiczne i taktyczne są obowiązujące. Trzeba rzucić wszystko na szalę wypadków, aby ten bój wywalczył podstawy istnienia rewolucji, żeby umożliwił on mobilizację i koncentrację sił rewolucyjnych.

Specjalnie ten wstępny bój w warunkach Królestwa Polskiego jest prawie obowiązkiem z tego względu, że Królestwo, jako kraj podbity, nie ma własnego rządu, który rewolucja względnie łatwo obala, a jest rządzone przez władzę obcą, nie wyrastającą z łona społeczeństwa. Dlatego wszelkie starania rewolucji są w Królestwie znacznie trudniejsze, niż gdzie in-

dziej. To też wstępny bój musi być tu szeroko planowany. Uderzenie w jeden punkt nie da rezultatu.

Jeżeli przejdziemy do planów, jakie układali dowódcy powstania, to z nich znam dwa. Pierwszy plan — Jarosława Dąbrowskiego — był przedstawiony jeszcze przed utworzeniem Komitetu Centralnego na początku 1862 r., kiedy najrozmaitsze grupy rewolucyjne nie zły się jeszcze w jedną organizację, kiedy były one łączone węzłami jakby federacyjnymi, kiedy Centralny Komitet jeszcze się nie wyłonił. Wówczas Dąbrowski, jako przedstawiciel miejskiej organizacji i wojskowego spisku w wojsku rosyjskim, wystąpił z projektem następującym: spiskowi, których miało być 7.000 (w Warszawie 2.500), zbiorą się wokoło cytadeli (26 czerwca), uzbrojeni w byle co. Wtajemniczeni oficerowie otwierają im bramę cytadeli i przez nią powstańcy wchodzi do wnętrza twierdzy, rozbijają załogę, opanowując magazyny itp. Pewna część spiskowych rozbiega się w tym czasie po mieście w celu aresztowania lub zabicia wyższych dowódców i oficerów. Biją w dzwony, starają się opanować arsenał. Tym czasem wojsko, stojące w obozie powązkowskim, ma się zachować możliwie neutralnie. Oficerowie spiskowi mają otoczyć namioty dowodzących. W ostatecznym wypadku mają udać, że ze sztabu przyszedł rozkaz odprowadzenia wojska kilka mil za Warszawę. Mniej więcej to samo miało się odbyć pod Modlinem, w którym leżało 70.000 karabinów. Oficerowie i junkrzy mieli tam wpuścić przez otwartą bramę spiskowych. Na prowincji, w miastach gubernialnych i powiatowych, dokonywa się napadów na garnizony i stara się te punkty opanować. Dąbrowski nalegał, aby termin ustalić na 26 czerwca z tego względu, że późniejszy termin pozbawi powstanie wielkiej pomocy ze strony oficerów spiskowych, gdyż rząd, przewidując wybuch, miał przystąpić do masowych przenosin oficerów Polaków z Królestwa w głąb Rosji. Przy tym twierdził on, że nie tylko oficerowie, lecz i żołnierze są związani ze sprawą rewolucji i że żądają, aby im po wybuchu pozwolono sformować legion rewolucyjny przeciw carskiej Rosji.

Plan ten nie wszedł w wykonanie dla bardzo wielu powodów, a głównie dlatego, że się okazało, iż wojsko rosyjskie nie znajduje się w takim świetnym dla rewolucji nastroju, jak Dąbrowski myślał. Abstrahując od tego, musimy go rozpatrzyć. Plan Dąbrowskiego przewiduje bój przedwstępny bardzo ryzykowny, ale dający w ręce, w razie powodzenia, szeroką podstawę dla dalszej rewolucji. Po drugie, opiera się on na spiskowych tam, gdzie oni istnieją. Nie wymaga skompli-

kowanych koncentracyjnych marszów etc. Jedynym wypadkiem dyslokacji spiskowych byłby napad na Modlin. To są dobre strony tego planu. Nie ma tu niepotrzebnych manewrów, do których ludzie nowi nie będą najczęściej zdolni. Trzecią dobrą stroną jest to, że stawia się od razu wszystko na kartę, że jest w tym rozpęd, który stanowi cechę i siłę rewolucji. I gdyby ten plan mógł być wykonany, to niechybnie powstałoby albo by stało od razu silnie na własnych nogach, albo od razu byłoby zamarło.

Złą stroną w tym planie, jak zresztą we wszystkich planach rewolucyj, stanowi opieranie się na «sztuczki». To nie jest otwarta siła, lecz dowcipny sposób. Poleganie na możliwościach, na sprycie, na szybkim zorientowaniu się, działanie bez rezerwy — oto są słabe strony, jakie zawsze we wszelkich tego rodzaju planach być muszą. Gorszą słabą stroną jest to, że opiera się on nie na rzeczywistej sile, a na iluzorycznej, jaką ludzie obcy dałby dopiero mogli. Opiera się on na pomocy ze strony oficerów i żołnierzy rosyjskich. To też nie dziwnego, że cała ta pomoc wydała się reszcie Komitetu niemożliwą. I pomimo, że Dąbrowski usilnie nalegał, by plan jego przyjęto, zażądano, aby przedtem zwołał on przedstawicieli wojskowych organizacji dla rozmówienia się z nimi. Na tym zebraniu okazało się, że Dąbrowskiego uniósł fanatyzm. Nie było ani tak wielu oficerów, ani nie byli oni pewni własnych podwładnych. Zaledwie jeden był pewny swej kompanii, inni byli nawet przekonani, że żołnierze staną przeciw rewolucji.

Jarosław Dąbrowski był jednak znakomitym rewolucjonistą. Pewne dane upoważniały do takiego wniosku. Na dowód, jak szerokim był ten prąd w wojsku, opowiem państwu, zda się, brzmiącą anegdotycznie, historię, którą miał jeden z organizatorów wojskowych na prowincji w województwie kaliskim — Oxiński<sup>1)</sup>. Kiedy wyjeżdżał «na powstanie» 16 stycznia, wówczas widział się z oficerem, kierującym sprzysiężeniem, który, nie mając pod ręką adresów oficerów-spiskowców w Kaliskim, wskazał mu tylko ludzi, do których ma się udać po informacje. Powiedział mu tylko, że najwięcej spiskowych jest w artylerii. Oxiński przyjeżdża do Warty, w cukierni dowiadyuje się o komendanta artylerii, idzie do niego, okazuje znak, jaki był odznaką sprzysiężonych. Oficer zdetonał się, wyjął taką samą kartkę z kieszeni i podał ją Oxińskiemu. Widocznie stan umysłów upoważniał do takich sposobów.

<sup>1)</sup> Józef Oxiński, «Od 16 do 21 stycznia 1863 roku». Urywek z pamiętnika w księdze zbiorowej «W 40-ą rocznicę powstania styczniowego». Lwów 1903.

Wreszcie najgorszą stroną projektu Dąbrowskiego było to, że, ulegając sugestii siły ruchu rewolucyjnego w Rosji, przypuszczał, iż sprawy rewolucji w Polsce za sprawą rewolucji w Rosji dadzą się złączyć w jedno i że sprawa polska w ten sposób może stać się sprawą wewnętrzną rewolucji dla całego państwa rosyjskiego. Dlatego też cały plan w swojej istocie ma cechy planu rewolucji wewnętrznej, który wojny nawet nie przewiduje.

Drugi plan wybuchu przedłożony został przez Zygmunta Padlewskiego. Plan jego jest całkiem inny: jest on mglisty, osnuty w stylu wielkiej wojny. Padlewski bierze pod uwagę przede wszystkim komunikację Warszawy z resztą państwa. Plan ten wymagał, aby powstanie z największą siłą wybuchło na wschodzie; aby w ten sposób rewolucja opanowała komunikację Warszawy i Królestwa z resztą Rosji; żeby wreszcie, w razie niepowodzenia pierwszych napadów, nacisk szedł na wschód i północ ku Litwie, aby rozszerzyć pod tym względem obszar, objęty powstaniem, i aby dalsze komunikacje zrobić dla wojska niepewnymi. Natomiast na południu Langiewicz, niejako pod osłoną tej walki na wschodzie i północy, miał formować armię, która miała iść na Warszawę.

Wstępny bój jest w tym projekcie na planie drugim, właściwie brak go zupełnie; jest tylko ogólny rys kampanii, któraby mogła trwać lata w przyszłości. Nie ma w nim wywalczenia warunków dla kampanii. Jest tu pewna fikcja. Pokutuje w nim również myśl owdzięcia Modlinem i Zamościem dzięki stosunkom z armią rosyjską, nad czym, jak wspomniałem, stał znak zapytania. Wreszcie napady na garnizony zostały tu uwzględnione tylko jako rzecz dodatkowa, która nie jest specjalnie rozplanowywana.

Oto są dwa plany, które przed wybuchem rewolucji istniały. Pierwszy — plan rewolucyjny, drugi natomiast to plan wojny bez danych dla jej prowadzenia. Jedną z najpoważniejszych luk, osobliwie w planie drugim, jest zupełne niezwracanie uwagi na granice. Granice są zostawione zamknięte. I jeżeli Dąbrowskiego usprawiedliwić można, że o tym zapomina, gdyż bierze pod uwagę jedynie rewolucję wewnętrzną, to Padlewskiego uniewinnić pod tym względem nie sposób.

Wreszcie pozostaje zagadnienie, które do końca rozstrzygniętym nie zostało, — to sprawa naczelnego dowództwa. Na wojnie odgrywa ona bardzo wielką rolę. Pod tym względem kwestia ta wywoływała nieraz silne tarcia i spory i bodaj, że będąc zupełnie ściśle trzymał się prawdy, jeżeli powiem, iż



kwestia dyktatury była uważana za jedyny sposób rozstrzygnięcia tej sprawy.

Otóż chciałbym zwrócić uwagę na ten szczegół, gdyż on w historii militarnej powstania odegrał bardzo poważną rolę i bodaj w wielkim stopniu przyczynił się do zwiększenia słabych stron wybuchu 1863 r. Z historii wiemy, że dyktatura wojenna w tych warunkach, jakie mieliśmy wtedy, była fikcją. Było dwóch wodzów, którzy nosili ten tytuł, to Mierosławski, potem Langiewicz. W obu wypadkach dyktator, panujący nad Polską, mógł kierować tylko setkami ludzi, którzy znajdowali się w jego obozie. I do takiej roli chciano zmuszać zarówno Mierosławskiego <sup>1)</sup>, jak i Langiewicza! Jedyna realna dyktatura, jakaby mogła istnieć, była połączona z Warszawą. Tam się zbiegały nici z całego kraju; tam wiodły linie komunikacyjne, szły wiadomości, nieraz może późne, ale tam się schodziły. Stamtąd nowe rozkazy płynąć mogły. I tam jedynie było miejsce dla dyktatora. Spostrzeżono to zbyt późno.

Tym czasem wówczas rewolucja była tylko wojną dla wodzów. Zapominali oni o tym, że aby wojnę toczyć, przedtem rewolucji dokonać trzeba, że wojna jedynie po wywalczeniu warunków dla niej toczoną być mogła. Oni natomiast nawet w ujęciu kwestii dyktatury dawali świadectwo, jak fałszywie sprawę rewolucji sobie przedstawiali.

## WYKŁAD CZWARTY

16 lutego 1912 r.

Poprzednio scharakteryzowałem dwa plany przed wybuchem powstania. Wspomniałem, że pojęcie o wielkiej wojnie istniało powszechnie; że tym tłumaczy się plan dyktatury wojennej, jak gdyby ona bez wywalczenia możliwości jej była możliwa. Taką magiczną laseczką, która rozwiązywała wszystkie trudności liczbowe, techniczne etc., miało być pospolite ruszenie włościan.

Jest cechą charakterystyczną wszystkich ruchów rewolucyjnych, iż takie laseczki w wyobraźni ich przewodców istnieją. W 1905 r. była nią żywiołowa potęga mas ludowych, które miały rozwiązać różne trudności techniczne walki re-

<sup>1)</sup> Ludwik Mierosławski (1814—1878), pisarz wojskowy. Inicjator nieudanego powstania w 1846 r. w Poznańskim. Organizator i kierownik szkoły wojskowej w Cuneo. Po wybuchu powstania 1863 r. mianowany dyktatorem, wrócił do kraju. Ranny w bitwie pod Nową Wsią, wyjechał za granicę.

wolucyjnej. Tak samo w 1863 r. wszelkie techniczne trudności miały być usunięte przez pospolite ruszenie.

Nie moją rzeczą obalać takie czy inne pod tym względem poglądy polityczne i społeczne, jakie istniały w głowach ówczesnych przywódców. Moją rzeczą jest wskazać na przeoczenie faktu, że taka siła magiczna, ażeby móc urzeczywistnić to, czego się po niej spodziewa, musi być przedtem przepracowana przez świadomą swych celów i świadomą swych środków grupę. Pospolite ruszenie polega na użyciu, na poruszeniu ludzi, nie należących do żadnej organizacji. Dlatego też było obowiązkiem pomyśleć o tym, jak świadoma swych celów i środków organizacja rewolucyjna ma przygotować rewolucję, ażeby tą magiczną laseczką, niezorganizowaną i na razie nierealną masą, wywalczyć urzeczywistnienie celów rewolucji.

Przejdę teraz do planu trzeciego, który został urzeczywistniony, który stał się wyrazem realnym w noc styczniową. Aby zrozumieć i ocenić go należycie, trzeba wejść w położenie ludzi, którzy go wytworzyli. Działo się to podczas niespodziewanej branki w Warszawie. Brankę tę rząd ogłosił, lecz termin jej nie był znany. I oto, dzięki podnieceniu dołu, termin wybuchu łączył się w umysłach z terminem branki. Wszepochętęga Centralnego Komitetu i organizacji pozwoliła spiskowym mieć nadzieję, że Centralny Komitet obroni od branki i na brankę odpowie powstaniem. Już przed samą branką Centralny Komitet, wiedząc o aresztowaniu agentów, wysłanych po broń, rozpoczął w swoim łonie debaty, jak zachować się, jeżeli branka przyjdzie przedwcześnie. Postanowiono urządzić masową dyslokację spiskowych; przypuszczano, że można będzie dowiedzieć się o brance wcześniej i w ten sposób uchronić przed nią ludzi.

Branka jednak wypadła nie tak, jak Centralny Komitet się spodziewał; spadła niespodzianie. O ostatecznej decyzji dowiedziano się na parę godzin przed jej rozpoczęciem. Zdążono tylko porobić pewne zarządzenia, a więc wyznaczono naprędce punkty zborne, tak, że branka w samej Warszawie ciosu organizacji nie zadała. Na 2.000 proskrybowanych w mieście, wzięto tylko pięciuset kilkunastu. Reszta wyszła z Warszawy do lasów okolicznych.

Fakt branki wywołał tak silną presję z dołu, że Komitet Centralny musiał powziąć szybkie postanowienie wybuchu powstania. Trzeba było śpieszyć, gdyż branka na prowincji miała się odbyć dn. 26 stycznia. Miano zatem od branki w Warszawie 10 dni czasu.

Mamy tutaj ten wypadek, kiedy rząd, przeciwko któremu rewolucja idzie, w poczuciu siły bierze inicjatywę, ruchu rewolucyjnego się nie boi. Inicjatywa wzięta została przez rząd, trzeba było na nią odpowiedzieć inicjatywą rewolucji. Lecz, jeżeli weźmiemy pod uwagę stan głów i serc ówczesnego Komitetu, a specjalnie Padlewskiego, to stan ten nie upoważniał do oczekiwania od nich tej mocnej, pewnej siebie inicjatywy. Wszyscy pamiętnikarze, którzy zajmują się tą chwilą, piszą o utracie wszelkiej nadziei, o rozpacz. Ludzie potracili głowy. Różne rozpaczliwe projekty snuły się w mózgach i bodaj jedyną realną myślą było ratowanie honoru rewolucji. Tu nie było mocnego umysłu, mocnego charakteru, Padlewski, mimo bardzo wielu świetnych cech i osobistego męstwa, mocą charakteru się nie odznaczał; brak mu było wytrwałości, przy tym był to człowiek chwiejny, poddający się łatwo nastrojowi chwili. Takim go charakteryzują wszystkie późniejsze wypadki.

I oto przed takim człowiekiem leży konieczność decyzji. Na niego skierowały się oczy wszystkich, był to bowiem jedyny autorytet wśród tego elementu cywilnego, do niego więc się zwracają, oczekują rozkazu, instrukcji. I jak chcecie, by człowiek, który jest w stanie rozpacz, mógł myśleć? Dla myśli trzeba spokoju, trzeba opanowania się. Tego u Padlewskiego w tej chwili nie było.

Dlatego plan ten jest nieprzemyślany, nie stanowi on jakiegś całości, lecz raczej fantazję, jakieś fragmenty nieskoordynowane. Stąd przede wszystkim płyną najboleśniejże zawody późniejsze.

Najpierw zaszła konieczność stoczenia wstępnego boju; w tym celu decyduje się napaści na poszczególne garnizony. Gdzie i jak? O tym czasie nie ma pomyśleć. Ową paniczną bez mała sytuację ratuje ta powszechność nastrojów, owa magiczna laseczka, która właściwie powinna była nastąpić potem, zamiast tutaj na samym początku akcji ratować sytuację. Napadać mają wszędzie, gdzie się tylko da. Jednym słowem, zwała się z siebie odpowiedzialność konieczności myślenia; odpowiedzialność rozkłada się na barki zbyt szerokie, skutkiem czego powstaje faktycznie brak wszelkiej odpowiedzialności.

I oto sam Padlewski z tej rozpacz opuszcza Warszawę i jedzie do tych «dzieci warszawskich», obozujących w pobliskiej puszczy kampinoskiej, stanowiących niezorganizowany tłum, aby ich ratować od oblawy, już wysłanej z Warszawy.

Dla reszty spiskowych rozsyła się rozkazy. Dzień 22 stycznia wybrano na moment ogólnego wybuchu, a dopiero 16-go idą rozkazy. Podlasie, najbliższe części Augustowskiego, wo-

jewództwo płockie, jako sąsiadujące z Warszawą, otrzymują rozkaz 17 stycznia, dalsze województwa otrzymują go 18-go, Langiewicz i Kurowski w Kielcach 18 stycznia wieczorem. Oxiński 17-go rano wyjeżdża w Kaliskie, Jeziorański 18-go rano w Rawskie. Ludzie ci mają pozostawione 4 do 5 dni dla wykonania planów Centralnego Komitetu.

Jako skutek tej niespodzianki, z prowincji sypią się zapytania, czy to prawda? Takie zapytanie idzie z Lubelskiego, gdzie przywieziono rozkaz 18 stycznia. Takie same zapytania szły z Kaliskiego. Gdzie indziej rozkazy doszły na 12 godzin przed terminem, wyznaczonym dla powstania.

Tak wyglądał ten trzeci plan w życiu. Jest w nim realną rzeczą walka z załogami, wyznaczona na 22 stycznia, mająca być możliwie powszechną. Ma on dla rewolucji wywalczyć swobodę ruchu i organizacji, przy czym bezwiednie polega na powszechnym ruszeniu, wcale nieprzygotowanym.

Przejdziemy do szczegółów donioślejszej wagi.

Z mapy, przedstawiającej dyslokację wojsk rosyjskich 22 stycznia, widać sieć załóg; wojska tego było wówczas w Królestwie 110.000. Po odliczeniu chorych etc., jedni obliczają stan bojowy na 99.000, inni na 92.000. Nie będziemy się upierali przy tej lub innej cyfrze.

Każda rewolucja ma to do siebie, że w czasie przedrewolucyjnym zmusza rząd do rozrzucenia wojska z tego powodu, że najrozmaitsze wypadki, najróżniejsze wystąpienia tej czy innej części ludności wymagają udziału wojska. Jest ono ostatnim atutem i ten ostatni atut rzuca się wszędzie tam, gdzie zachodzi potrzeba. W ten sposób wojsko, normalnie skupione, rozchodzi się po całym kraju. Takie zjawisko miało miejsce i wtedy, gdy władze znalazły się w konieczności wysyłania wojsk z normalnych kwater do różnych zagrożonych punktów. Wreszcie samo przygotowanie branki zawczasu zmuszało do dalszego rozrzucenia wojska.

Punktów, zajętych w ten sposób przez wojsko, jest sto sześćdziesiąt kilka; nie jest to cyfra zupełnie ścisła, gdyż nie da się dokładnie ująć stanu rozlokowania straży pogranicznej. Głównym siedliskiem siły wojennej przeciwnika jest przede wszystkim Warszawa, jako centrum, dalej fortece Modlin, Dęblin i Zamość. Poza tym komendy główne w poszczególnych ośrodkach spoczywały w rękach generałów dywizyj w Płocku, Kaliszu, Radomiu, Lublinie i Warszawie. Sama Warszawa liczyła załogi 22.000. W porównaniu z obecną Warszawą jest to takie nasycenie wojskiem, do którego nawet teraz Rosja u nas nie doszła. W ośrodkach gubernialnych woj-



sko skoncentrowane było silniej. Poza tym rozlało się ono po całym kraju, tak, że jeżeli weźmiemy przeciętną ilość na każdy punkt po odrzuceniu Warszawy, to otrzymamy załogi po 400 mniej więcej ludzi. O ile odrzucimy i główne ośrodki, to na każdy punkt wypadnie 200 do 300 ludzi; zwrócić przy tym należy uwagę na fakt, że działały jeszcze wpływy niewojenne, wskutek czego najrozmaitsze bronie w rodzaju artylerii, parków, które bezpośrednio nie są potrzebne, pozostawione były bez dostatecznej osłony. Tak wyglądała ogólna charakterystyka dyslokacji rosyjskiej.

Co się tyczy jej gęstości, to można powiedzieć, że poza północną częścią, względnie mało obsadzoną, miało miejsce dość równomierne rozrzucenie, z nieznaczną może przewagą zachodu, gdzie załogi były rzadsze.

Jeżeli przejdziemy do samej nocy styczniowej, to na wstępie zaznaczam, że nie wchodzę najzupełniej w to, w jaki sposób wykonane były poszczególne napady, albowiem rzeczy taktyki z mego wykładu świadomie usuwam. Na załączonej mapie wyznaczone są miejscowości, gdzie były dokonane napady. Widzimy, jak mało owa, podkreślona przeze mnie, «powszechność» zrobiła. W cyfrach wyrażają się napady następująco: starc, według mego obliczenia, było 19, z nich jedno poza granicami Królestwa — w Surażu; na Królestwo przypada 18. Z nich dwa urządzono na Podlasiu, trzy w Płockim i Augustowskim, dwa w Sandomierskim, dwa w Krakowskim, jedno w Lubelskim, jedno, którego można nawet nie liczyć, w Kaliskim, żadne w Mazowieckim. Oprócz tego, zbierając najrozmaitsze dane o tej nocy, wynotowałem 14 miejsc, gdzie tej nocy powstańcy się zbierali, nie dokonawszy napadu. Prawdopodobnie miejsc tych było więcej, tylko brak o nich wiadomości w pamiętnikach.

Z tych wszystkich napadów ośm było udanych, to znaczy, że cel został osiągnięty. Cztery były zupełnie nieudane. Do nich należy doliczyć i te 14, gdzie powstańcy się zebrali i przed zadaniem się cofnęli. Wreszcie siedm uważać można, jako na wpół tylko udane. Za chwilę to wyjaśnię.

W paru miejscach np. w Radzynie i Lubartowie, powstańcy, napadając w nocy na armaty, stojące osobno w szopach, zdołali nimi owoładnąć, lecz utrzymać ich w swoich rękach nie potrafili, gdyż piechota zdążyła do tych armat dopaść i powstańcom odebrać. Armat nawet nie popsuto. Zdobyto w tej walce paręset karabinów. Specjalnie udanym był pod tym względem napad w Kodniu pod Brześciem, gdzie znajdował się magazyn, którym powstańcy pod dowództwem

Nenckiego ośwładnęli, biorąc około 80 żołnierzy do niewoli, resztę rozpedziwszy. W niektórych miejscach zdołano pozbiierać część broni po zabitych.

Jeżeli idzie o liczbę powstańców, którzy brali tej nocy udział w bitwach, którzy stanęli do apelu, to tak jest trudno zorientować się przy sprzecznych cyfrach u różnych autorów, że doprawdy każdą cyfrę musiałbym zaopatrzyć znakiem zapytania. Aby jednak mieć podstawę rachunku, starałem się do niej dojść. Według moich obliczeń suma ludzi wynosiła około 6.000. Przypuszczam jednak, że jest to cyfra za duża.

O ile weźmiemy kwestię uzbrojenia, to było ono wszędzie bardzo liche. W niektórych miejscach walczone między sobą o kosy, albowiem brakło ich. Często wycinano drągi w lesie, jako jedyną broń. Od tego czasu pochodzi nazwa drągalierów.

Jeżeli idzie o organizację, to wszędzie ona zawiodła. Nigdzie nie stanęło tylu, ilu się spodziewano, wszędzie liczba była o trzy czwarte zmniejszona. Obok tego wszędzie powstańcy wykazali dużo płochliwości. Przy najmniejszym oporze masa ta okazywała się bardzo bojaźliwą.

Największym, najpoważniejszym i najdonioślejsze znaczenie polityczne mającym był zupełnie nieudany napad na Płock. Jest to jedyny znaczniejszy punkt, jaki przy napadach był wybrany. Mimo że powstańców zebrało się z górą tysiąc, a załoga wynosiła 200 do 400 ludzi, jednak napad najzupełniej się nie powiódł.

Z pomiędzy udanych napadów wymienię napad Zameczka-Cichorskiego na Suraż w województwie białostockim. W województwie podlaskim, które najenergiczniej wystąpiło i najwięcej dokonało, wymienić trzeba wspomniany już napad na Kodeń pod dowództwem Nenckiego, na Łomazy pod dowództwem Szaniawskiego, gdzie ułanów w puch rozbito; z bardziej nieszczęśliwych, tam, gdzie armaty wzięto i stracono, wspomnieć trzeba napad na Radzyń, prowadzony przez Deskura. W województwie sandomierskim pod dowództwem Langiewicza dokonano trzech napadów: dwa z nich udane na Bodzentyn i Jedlnię pod dowództwem Figetiego, trzeci pod dowództwem samego Langiewicza na Szydłowiec. W województwie krakowskim udany był napad w Michałowicach na straż pograniczną. Wreszcie jako udane nazwać trzeba starcie w Ciołkowie pod Płockiem pod dowództwem Rogalińskiego, w którym 100 powstańców spotkało się z silniejszym oddziałem rosyjskim; skutkiem naiwnego humanitaryzmu dowodzącego pułkownika oddział jego został prawie zupełnie zniszczony.

Komunikacje telegraficzne prawie wszędzie zostały przerwane.

Dla charakterystyki stanu ówczesnych umysłów, przenikniętych brakiem wiary w powodzenie, wspomnę o tak dla mnie zrozumiałym opowiadaniu Daniłowskiego <sup>1)</sup>, który wówczas był w grupie rządowej, jaka pozostała w Warszawie. Powiada on, że 22 stycznia rano poszedł do drugiego członka Komitetu, inżyniera Marczewskiego, z pewnym strachem, aby dowiedzieć się, co się stało. Czy może nic się nie stało? I dopiero westchnienie ulgi, kiedy dowiedział się, że komunikacja przerwana <sup>2)</sup>.

Jeżeli teraz zwrócimy się do na pół udanych przedsięwzięć, to z pewnego punktu widzenia są one raczej zupełnie nieudalnymi. Takiego punktu widzenia trzymają się Gesket i Przyborowski, którzy uważają, że czego się nie dokonało i nie osiągnęło bezpośrednio, należy zaliczyć do niepowodzeń. Jest to czysto taktyczny punkt widzenia, który nie uwzględnia moralnego wpływu, jaki dane przedsięwzięcie wywiera na wypadki i sytuację. Zaliczyłem tu te wszystkie, które, wywierając swój wpływ na wroga i na otoczenie, pozostawiły swoje dobre dla powstania ślady, pozwoliły odetchnąć głębiej, organizacji powstania dały pewną ilość czasu i wreszcie w umyśle wroga zostawiły pojęcie o szerokości ruchu.

Chciałbym w końcu zwrócić uwagę na to, jak pierwotny plan Padlewskiego wywarł jednak swój wpływ na przebieg nocy styczniowej. Napady są najbardziej skoncentrowane na wschodzie; w pierwszym planie Padlewski kładł na to nacisk i tu poprzednie prace przygotowawcze wywierały swój nacisk. Widać tu potężny wpływ myśli ludzkiej w dziedzinie wojny, widać, jak myśl ta znajduje swój wyraz w realnych przejawach wojny. Zauważmy, że Lubelskie, mające najwięcej spiskowych, ale bez wojennego naczelnika, ma tylko jeden napad. W województwach mazowieckim i kieleckim, gdzie brakło naczelników, nie było też napadów. Poprzednie przygotowania dają jednak odpowiednie rezultaty, a brak ich doprowadza do takich właśnie ujemnych wyników, jak wyżej przytoczone.

---

<sup>1)</sup> Daniłowski Władysław (1841—1878), członek Centralnego Komitetu Narodowego, wybitna postać powstania styczniowego.

<sup>2)</sup> Władysław Daniłowski, «Notatki do pamiętników». Wydał Jan Czubek. Kraków 1908, str. 200.

## WYKŁAD PIĄTY

3 maja 1912 r.

W poprzednim wykładzie przedstawiłem owo bardzo słabe uderzenie ze strony powstania. Chciałbym jednak nad paru kwestiami, dotyczącymi się nocy styczniowej, zatrzymać jeszcze nieco uwagi; przede wszystkim chcę podnieść pewną nadzwyczaj cenną cechę u powstańców, która, daj Boże, aby istniała u wszystkich rewolucjonistów polskich.

Kiedy się mówi o niespodziance, jest rzeczą bardzo ważną, aby tajemnica była zachowana. Otóż pod tym względem napięcie moralne było nadzwyczajne. Mimo, że dziesiątki tysięcy ludzi wiedziało o nocy 22 stycznia, wiadomość ta nie doszła do wroga i we wszystkich wypadkach wybuch był dlań niespodzianką. Ta umiejętność dotrzymania tajemnicy świadczy o wysokim poziomie moralnym, jakim było ożywione powstanie 1863 r.

Druga rzecz, którą podnieść trzeba w związku z omówionymi przedtem planami, to najzupełniejsze nieudanie się obliczeń co do oficerów i żołnierzy rosyjskich. Przeważnie próbowano wejść z nimi w porozumienie, aby wspólnie akcję tej nocy przeprowadzić. W niektórych wypadkach doprowadziło to do zdrady, w innych pomoc ich była zupełnie nieokreślona. W jednym tylko wypadku przeszli kanonierzy Polacy na stronę rewolucji. Oficerowie zaś, nawet Polacy, w ogromnej większości zawahali się; dopiero po pewnym czasie ci ostatni przechodzili na stronę powstania.

Poprzedni swój wykład zakończyłem twierdzeniem, że jeżeli idzie o zwycięstwa taktyczne, to w nocy styczniowej było ich bardzo mało. Natomiast zwycięstwo zostało odniesione w dziedzinie moralnej. Do przedstawienia wpływu nocy styczniowej w tej dziedzinie przejdę obecnie.

Trzeba sobie przedstawić położenie głównodowodzącego armią rosyjską, stacjonowaną w Królestwie, po nocy styczniowej, kiedy zaczęły go dobiegać sztafety konne z różnymi przesadnymi wieściami z kraju. Wojsko, którego położenie opisałem, znajdowało się w stanie prawie bezbronny; było ono wysyłane do różnych miejsc nie dla celów wojny, a po to, by podtrzymać władze cywilne przy uspakajaniu wrzenia rewolucyjnego. Dlatego w poszczególnych oddziałach dawał się odczuwać brak odpowiedniej ilości naboju, dzięki czemu do dłuższej walki były one niezdatne. Same kwatery, wobec rozszlania całego mnóstwa wojska ze stałych miejsc postoju, wydawać się musiały niedostatecznie ochronione. To samo się



działo z artylerią, która w noc styczniową była łatwym łupem i która w oczach i w wyobraźni dowódców mogła stać się łupem prędzej czy później. Magazyny, tabor, artyleria — wszystko to wydawało się w stanie niedość osłoniętym. Same zaś wojska, rozrzucone po kraju, wydały się również w położeniu niezbyt bezpiecznym, gdyż mogły stać się łatwą ofiarą silnego uderzenia. I mimo tego, że we wszystkich prawie miejscowościach powstańców odparto, wojsko jednak wydawało się dowódcom niezdatnym do prowadzenia wojny, zwłaszcza zaczepnej, na którą zdobyć się musiało. Wydawał się im koniecznym pewien niezbędny okres czasu dla nowego urządzenia wojska i przygotowania go do ruchów zaczepnych przeciw powstaniu. Oto jest położenie, które zmuszało do pewnego rodzaju skoncentrowania się wojska i jego zorganizowania się dla celów wojny.

I oto idą rozkazy od generała Ramsaya, zarządzające koncentrację podległego mu wojska. Cele te są bardzo wyraźnie podkreślone. Rozkaz został rozesłany już 23 stycznia. Generał Ramsay był usposobiony o tyle gorączkowo, że wobec protestów z prowincji od różnych podległych mu dowódców 27 stycznia potwierdza raz jeszcze ten rozkaz koncentracyjny w sposób bardziej jeszcze bezwzględny. W planie koncentracyjnym przebija staranie Ramsaya, aby armię uczynić możliwie silną i pewną, tak, aby każde jej uderzenie miało silną podstawę, aby biło silnie w wyobraźnię ludzką.

Ten śpieszny i bezwzględny rozkaz koncentracji wywołał u późniejszych krytyków 1863 r. dość ostre zarzuty, jak ze strony polskiej, tak i rosyjskiej. Przyborowski twierdzi, że cała koncentracja była czarną intrygą przeciw Konstantemu <sup>1)</sup> i Wielopolskiemu <sup>2)</sup>. Że w ten sposób chciał on dać rozrosnąć się powstaniu, aby wykazać, że tylko siła zbrojna może doprowadzić do uspokojenia. Hipotezę powyższą opiera na tym, że kiedy pewne lojalne koła szlacheckie zwracały się do w. ks. Konstantego, aby wojsko zostawił na prowincji dla osłony dworów, wówczas Konstanty zwrócił się z tym do Ramsaya. Na to Ramsay odpowiedział, że im więcej buntowników zginie, «tym lepiej dla nas będzie». Na tej dość mętnej polityce, która nic dla sprawy wojny nie stanowi, jest oparta czarna

<sup>1)</sup> Konstanty Mikołajewicz, w. ks. ros. (1827—1892), namiestnik Królestwa Kongresowego w latach 1862—1863. Jako namiestnik otrzymał zadanie przeprowadzenia reform w Królestwie, mających zapobiec powstaniu.

<sup>2)</sup> Aleksander Wielopolski (1803—1877), naczelnik rządu cywilnego dla Królestwa w 1862 r., inicjator «branki» w 1863 r.

intryga tego generała, zmierzająca do obalenia Wielopolskiego. Jest to hipoteza, której genezę tłumaczę sobie późniejszą tendencją polityczną; sądzę, że zrodziła się ona w czasie, kiedy powstanie 1863 r. chciano wymazać z pamięci i serc ludzkich, kiedy chciano je przedstawić, jako czyn zbrodniczy wobec narodu. A najpewniejszymi argumentami tej teorii stało się «łaskawe» usposobienie miarodajnych wysokich czynników rosyjskich.

W istocie z punktu widzenia wojskowego generał Ramsay znacznie większą miał rację, niż w. ks. Konstanty, który chciał zarządzoną przezeń dyslokację zatrzymać. Ze stanowiska wojennego nie miał on prawa zostawiać armii w stanie na wpół bezbronnym, nie miał prawa przypuszczać, że noc styczeniowa nie powtórzy się w najbliższych dniach; z punktu widzenia wojny musiał on dbać o swoje wojsko. Że pod tym względem liczenie się z późniejszą wojną było słuszne i miało rację bytu, świadczą następne wypadki.

Krytyka Gesketa, jako wojskowego, jest inna. Twierdzi on mianowicie, że koncentracja była konieczna; sądzi jednak, że generał Ramsay działał zbyt pośpiesznie, że nie liczył się z warunkami wojskowymi i stąd zbyt schematycznie ją zarządził. Gesket przypuszcza, że generał Ramsay w decyzjach swoich przeceniał siłę powstania, zanadto się go bojąc, że powinien był okazać więcej zimnej krwi i koncentrować nie tak silnie, mógł pozostawić luźniejszą dyslokację i w ten sposób pozostawić mniej pola dla swobodnego działania powstania. Ta krytyka, ujęta z punktu widzenia wojskowego i historyka, który znał całość późniejszych wypadków i mógł ocenić wartość militarną powstania na podstawie faktów już dokonanych, jest tylko w pewnej mierze do przyjęcia. Całkowicie zgodzić się na nią niesposób. Niewątpliwie było błędem Ramsaya, że koncentracja była przeprowadzona zbyt nerwowo, tak, że w wielu wypadkach wyglądała, jak gdyby była robiona pod wpływem strachu, robiła wrażenie ucieczki.

Jeżeli przejdziemy do faktów, to najlepiej ilustruje nową sytuację mapa, przedstawiająca ugrupowanie wojska po koncentracji. Oto zamiast 180 punktów mamy ich czterdzieści parę; resztę kraju pozostawiono zupełnie bez osłony. Zachodzi przy tym jeszcze jedna ciekawa omyłka ze strony rosyjskiej, mianowicie zupełne zapomnienie o straży pogranicznej. Jest to wynik systemu urzędniczego, w jakim znajdowała się Rosja, bo niczym innym nie można sobie wytłumaczyć faktu, żeby wojsko innego rodzaju wypadło z pamięci. I ta straż pograniczna, rozsypana po całej granicy, została pozbawiona

pomocy liniowego wojska, gdyż cofnęło się ono w głąb kraju. Dopiero po dłuższym czasie władze rosyjskie spostrzegły się i zaczęły robić wysiłki, aby straż pograniczną ocalić, lecz wtedy już większość jej legła pod razami powstania.

Dla charakterystyki tej koncentracji wspomnę, że z 40 miast powiatowych opuszczono aż 14. Zatem koncentracja wielkie szmaty kraju uwalniała od wojska. Najsilniej przeprowadzono ją w województwie sandomierskim i krakowskim. Wynikało to ze względnie małej ilości wojska, jakie tam znajdowało się przed powstaniem. Drugą charakterystyczną cechą jest pozostawienie koncentracji w znacznie gęstszym stanie na zachodzie w porównaniu z południem i wschodem. Warto zastanowić się nad przyczynami tego stanu rzeczy, dlaczego na zachodzie generał Brunner, który w powstaniu odznaczył się niezwykle tchórzostwem, przeprowadza koncentrację typowo tak, jak gdyby był najodważniejszym ze wszystkich dowódców w Królestwie. Pisze on parę razy do Ramsaya, prosząc, aby dał spokój zbyt ostrej koncentracji, że i bez tego da sobie radę. Inni generałowie chętnie wykonywują koncentrację, chociaż są mniej tchórzliwi. Otóż tłumaczy to fakt, że cały zachód, dzięki nieprzygotowaniu tam powstania, został przez akcję styczniową pominięty; zachód nie drgnął, nie dał znaku życia. Nie wytworzył bicia, któryby Brunnera zmusił do lęku, któryby w wyobraźni jego wywołał grozę położenia. Zachód milczał i oto mamy skutek tego milczenia.

Lecz mamy i inne wytłumaczenie przytoczonej wyżej krytyki Gesketa, krytyki, bardzo krzywdzącej działania generała Ramsaya, która posądza go po prostu o tchórzostwo wobec rewolucji. Jest ona mianowicie oparta już na doskonałej znajomości całej historii powstania. Istotnie, gdy się zastanowimy nad materialnym naciskiem, zrobionym przez powstanie, i porównamy go ze skutkiem, jaki wywarł, to mimowoli przychodzi do głowy pytanie, po co był ten pośpiech? Przecież wszystkie prawie napady były odparte, wojsko rosyjskie zostało zwycięskim, więc po cóż było właściwie tak śpieszyć? Oto na podstawie tego porównania powstały zarówno te plotki i gawędy, jakie streścił Przyborowski, jak i owa krytyka Gesketa. Jednak zdaje mi się, że krytyka ta nie jest dostatecznie usprawiedliwioną. Gesket bowiem przechodzi do porządku dziennego nad czynnikiem moralnym, jaki wytworzyła ówczesna sytuacja, bierze natomiast pod uwagę tylko czynniki czysto materialne. Jeżeli jednak wnikiemy w stan moralny Ramsaya, a jeszcze bardziej jego wszystkich podkomendnych, to łatwo spostrzemy, iż oni, którzy dotąd przed rewolucją

się cofali, nie mogli nie wyobrazić sobie, że ta rewolucja jest znacznie silniejszą, niż była w rzeczywistości. Jest przecież rzeczą niemożliwą nie popełniać błędów.

Aby jasno przedstawić ogrom owej siły moralnej, przytoczę jeden obrazek z nocy styczniowej, mianowicie napad Rogińskiego na Białą, napad nieudany skutkiem zdrady dwóch oficerów Polaków, którzy poszli do komendanta, generała Mamajewa, i uprzedzili go w porę. Generał Mamajew zbiera o dziewiątej wieczorem całe swoje wojsko: dwie kompanie piechoty, baterię artylerii, sotnię kozaków. O niespodzianym napadzie mowy nie ma. Rogiński zbiera 80 ludzi, których broń palną stanowi jedenaście strzelb myśliwskich, reszta ma kosy. I oto naprzeciw siebie stają dwie potęgi, które pod względem materialnym wyglądają rzeczywiście zabawnie. Lecz Mamajew nie śmiał uderzyć na tych 80 ludzi i pozwala nawet, by przemaszerowali oni na kilka kroków od jego frontu. Dopiero po ich przejściu generał puszcza na nich kozaków<sup>1)</sup>. Oto, co czyni potęga moralna, która uderzenia słabe robi uderzeniami olbrzyma. To nie jest ta siła materialna słaba i nikła; to jest owa potęga moralna rewolucji, która działa, potęgując słabiznę fizyczną. I w nocy styczniowej potęga moralna, potęga ducha sprawiła to, że mapa koncentracji rosyjskiej tak wygląda świetnie.

Jednak technika i siła fizyczna ma swoje działanie i swój wpływ. Wpływ braku techniki widzimy na przykładzie gen. Brunnera. Nawet w tej fazie wojny, kiedy jeszcze siła moralna jest siłą dużą, jest ona konieczna.

Tak czy inaczej, koncentracja została nakazana. W czasie jej trwania wojsko nie jest zdatne do boju. Przejść musi pewien okres czasu, nim ta koncentracja się zakończy i nim wojsko stanie się znów zdolnym do zadawania powstaniu ciosów silnych, szybkich i skutecznych. Pewien czas zatem został wygrany.

Widzimy po stronie rosyjskiej wyraźny cel. Możemy uważać, że mogła ona postąpić omyłkowo, ale cel jest jasny i jednolity dla całej armii; cała armia ma na pewien okres czasu postawione wyraźne, jasne zadanie. Jak zobaczymy, po stronie polskiej było akurat odwrotnie. Polacy ani czasu nie wykorzystali, ani też nie mieli w tym czasie żadnej wyraźnej myśli wojennej, nie mieli jej też w postaci jednolitego prowadzenia sprawy na całym terenie.

---

<sup>1)</sup> Roman Rogiński, «Zaczątki powstania na Podlasiu i na Litwie». Poznań 1896; przedruk «Z pamiętnika Romana...», Warszawa 1898.



Zobaczmy przede wszystkim, jaki był stan tej armii polskiej po nocy 22 stycznia. Oddziały, w różnych miejscach odrzucone przez przeciwnika, nie zatrzymując się na punktach napadu, zdeorganizowane nawet zwycięstwem, nie tylko przegrana, rozepchnięte w różne strony, znajdują się w stanie najzupełniejszej dezorientacji i nieświadomości, co z sobą mają czynić. Przede wszystkim biegną gońcy ze wszystkich okolic do Warszawy. Stamtąd żadnej odpowiedzi nie ma. Rząd Narodowy wyniósł się do Płocka, a raczej chciał się tam wynieść, i w Warszawie zostało trzech ludzi: dwóch studentów, Bobrowski i Daniłowski, i jeden inżynier — Marczewski, jako przedstawiciele Rządu.

Jeżeli natychmiast kuriera nie odesłano, to za nim przyjeżdżał nowy. Co ci nieszczęśliwi ludzie mieli dawać za wskazówki? Komu, jak? Kiedy oni sami chcieliby od kogo otrzymać jakąkolwiek radę czy dyrektywę. Żadnej myśli wojennej z tego centrum spisku! Zadawalniano się załatwieniem najpilniejszych interesów. Posłano kilka kozuchów, trochę broni.

Kierownictwo? — do tego ich nikt nie przygotowywał; kierownika rzeczywistego nie było. I oto widzimy zupełny brak myśli kierowniczej, łączącej te wszystkie ruchy w owej chwili w jakąś jedność. Tego nie ma. Rząd Narodowy złożył dyktaturę na barki Mierosławskiego, który był jeszcze w Paryżu, i stamtąd czekał odeń rozkazów i wskazówek. Od tego czasu kierownictwo akcją nie spoczywało na barkach władz centralnych. Spadło ono z konieczności na niższe organizacje. Tam mamy dowódców, jak: Padlewski, Lewandowski, Langiewicz, Jeziorański, Kurowski, Oxiński. Oto przed nimi stanęły kwestie, niech oni je rozstrzygają! Jeżeli idzie o jednolitość, to już ta myśl zepchnięcia decyzji na podwładnych jest zgubna. Tutaj mamy początek tego kardynalnego błędu powstania 1863 r.: brak myśli wojennej, obejmującej cały kraj.

Te pretensje możemy postawić i wtedy, kiedy będziemy mówili o znacznie mniejszych częściach kraju. Weźmy, np., Podlasie, gdzie ruch był najsilniejszy. Tam też każdy oddział szuka odpowiedzialnego za województwo dowódcy, Lewandowskiego; nikt jednak znaleźć go nie może, bo oddział, jakim on dowodził, rozsypał się w boju, a on sam jeden błędził, szukając również swoich oddziałów.

Na powstańców ten brak decyzji działał fatalnie; jest to rzeczą zupełnie naturalną, zwłaszcza dla ludzi, nieobeznanych z rzemiosłem wojennym, mających zupełnie świeżo z wojną do czynienia. Trzeba dawać albo zawczasu pewne przygotowanie, albo bardzo jasne i ściśle rozkazy. W tym wypadku

ich zabrakło. I stąd chwiejność i niepewność najbardziej charakteryzują stan moralny powstania po nocy styczniowej.

## WYKŁAD SZÓSTY

7 maja 1912 r.

Mówilem poprzednio o stanie oddziałów powstańczych po nocy styczniowej. Charakteryzowałem go, jako stan pewnej dezorientacji, którego główną cechą był brak zorganizowanego kierownictwa wojną z polskiej strony. Aby dać przykład, wystarczy wskazać na brak naczelnego kierownictwa w Warszawie. Poza Warszawą, w województwach, było absolutnie to samo. Na Podlasiu pułkownik Lewandowski, po nieudanym zamiarze napadu na Siedlce, błąkał się po swym województwie, tak, że go znaleziono dopiero po dłuższym czasie. Każdy dowódca był pozostawiony sam sobie. W Lubelskim znajdziemy całkiem to samo. Tam nawet nie wyznaczono wcześniej naczelnego dowódcy; i tam również widzimy poszczególne oddziały, niezłączone żadnymi węzłami. W województwie sandomierskim Langiewicz chciał mieć ingerencję we wszystkich sprawach. Pomiędzy innymi nakazał on, aby wszystkie oddziały, bez względu na powodzenie w pierwszej akcji, skoncentrowały się w Szydłowcu, na który on sam prowadził napad. Wobec nieudania się napadu na Szydłowiec punkt ten jako koncentracyjny przestał istnieć, — nieopanowany przez Polaków, został w rękę Rosjan. Z chwilą więc, kiedy Langiewicz poszedł z pod Szydłowca w stronę Wąchocka, już w jego województwie znalazły się oddziały, zupełnie z nim niepołączone.

W województwie krakowskim Kurowski, który w nocy styczniowej prawie nic nie zrobił, stara się koncentrować swe siły w pobliżu granicy, prowadzi tam nawet z powodzeniem walkę ze strażą pograniczną, poza tym jednak kierownictwo jego rozciąga się jedynie na jeden drobny południowo-zachodni kąt województwa, na powiat olkuski, w którym on panuje.

Na zachodzie mamy absolutnie to samo. Tam również, jak w Lubelskim, kierownik nie został wyznaczony, kierownictwo wojennego nie było i poszczególne oddziały zbierały się zupełnie samorzutnie. Najzręczniejszym prowadził swoją akcję dotychczasowy wódz naczelny, a obecnie wojewoda plocki, Padlewski. Sprawnie obejmował on poszczególne tereny i miejscowości swego województwa, mimo, że i jemu w nocy styczniowej się nie powiodło. Niestety, materiał historyczny do jego działalności w tym czasie jest tak mały, że trudno z zupełną

ścisłością przedstawić tę jedyną robotę naprawę wojenną. O ile sądzić można z tych źródeł, jakie posiadamy, myśl jego polegała na tem, że — wobec niemożności skoncentrowania w jednym miejscu wszystkich sił wojskowych — zajmował się przygotowaniem lokalnym ludzi w różnych powiatach, ćwicząc ich tak, aby ten materiał ludzki opanować na miejscu i mieć przygotowanym do walki w odpowiedniej chwili. Bardzo być może, iż dzięki temu właśnie, że Padlewski wykazał więcej umiejętności organizatorskiej, zdołał on wytrzymać dłużej w walce początkowej.

Jednak, powtarzam raz jeszcze, jakiegoś planu kierowniczego ze strony polskiej dla całości nie było. Dano w ten sposób początek brakowi kierowniczej myśli wojennej, brakowi organizacji wojennej, ujętej w ramy hierarchii, któraby bezładne wojsko trzymała w karbach posłuszeństwa. Dano początek tej chorobie, która rozsadzała wszelkie próby działania jakichkolwiek oddziałów. Nie szło o to, aby wojewoda miał pełen autorytet władzy. Dano początek zawiści, nieorganizacyjnemu zachowywaniu się w sprawach wojennych. Odtąd będziemy mieli stale, przy każdym połączeniu się dwóch oddziałów walkę wewnętrzną w obozach między dwoma dowódcami. Tych paru dowódców zawistnych, którzy w ten sposób podrywali wszelką możliwość skoordynowania działań, będziemy mieli całe mnóstwo. W Kaliskim widzimy Mierosławskiego, który w swoim obozie miał wroga Mielęckiego. Na południu mamy Langiewicza, który w swoim oddziale miał wroga Jeziorańskiego, z którym ciągle staczał walki, oraz Czachowskiego, który się kłócił z Kononowiczem. Będziemy mieli na północy Padlewskiego, walczącego z Cichorskim itd. Stale mamy te tarcia wewnętrzne, które robiły niemożliwymi działania skoordynowane.

Jeżeli wejrzymy do teorii wojennej, traktującej o organizacji armij nieregularnych, znajdziemy w niej wszędzie jedno twierdzenie: najsłabszą jej stroną jest brak ustalonej hierarchii wojskowej. Przeciw temu należało zawczasu zapobiec. Tym czasem ze strony kierownictwa nie widzimy wcale starania, aby wcześniej ułożyć te sprawy tak, żeby nie uderzyły one w najsłabszą stronę: niezorganizowanie armii. A przecież w czasie przygotowawczej pracy przed powstaniem był czas do wytworzenia tego, co było najłatwiejszym, to jest kierownictwa.

Tego powstanie w poprzedzającym wybuch okresie nie uczyniło, natomiast w czasie samego wybuchu uczyniło jakby wszystko, aby zniszczyć już wytworzoną organizację. Mamy Padlewskiego, który, zamiast kierować wojną, zrzuca z siebie

odpowiedzialność za jej losy, za całość sprawy. Mamy potem wszystkich dowódców, którzy stają się dowódcami tylko drobnego kawałka swego województwa, tego, w którym w danym momencie naczelnik województwa stoi ze swoimi oddziałami. W jaki sposób nawet chcieć, aby ten naczelnik kierował działaniami wojennymi, jeżeli w każdej chwili los będzie go przesuwał z jednego miejsca na drugie.

I oto powoli wszczepia się w ludziach przekonanie, że każdy z dowódców nie jest tym kołem w mechanizmie wojennym, lecz jest on zupełnie nieodpowiedzialnym przed jakimkolwiek kierownikiem swego oddziału i jest pewnym tego tylko, co koło niego się skupia. Odtąd myśl wojenna zaczyna z konieczności wyrabiać się niejednolicie i bez żadnego wpływu centralnego. Myśl wojenna ciąży na względnie jednolitych elementach, które każdej chwili ulegają wpływowi, jakiemu muszą poddać się w danej chwili. Nie ma żadnego organu, któryby to wszystko jednoczył.

Jednak jakąś myślą, jakimś celem kierować się trzeba. I oto natychmiast po wybuchu myśl ta kierownicza w głowach poszczególnych dowódców zaczyna się wyrabiać. Nie jest ona świadoma; jest to pewne instynktowne szukanie większej siły. Każdy czuje się słabym, czuje się niezdatnym do walki. Każdy oddział czuje się niepewnym, a jego dowódca nie wie, co ma przedsięwziąć. Zjawia się instynktowne połączenie się z sobą dla wytworzenia większych oddziałów na przestrzeni całego kraju, bezwiedne tworzenie zawiązków armii polskiej.

U niektórych dowódców ta myśl była nawet zupełnie świadoma. Do takich niewątpliwie należał Langiewicz, który we wszystkich swoich działaniach szukał możliwie większej siły. Lecz jeżeli zanalizujemy pojęcie jego w tym względzie, to zauważymy, że nie ma tu myśli tworzenia armii, lecz tworzenia większego oddziału dla przedsięwzięcia czegoś, co zdarzyć się może. Myśl świadoma o armii musiałaby doprowadzić do myśli, czego trzeba do jej stworzenia.

Tej świadomości ja, przynajmniej w działaniach ówczesnych dowódców, nie znajduję. Albowiem chociaż zewnętrznie działania ich wydają się zupełnie świadomymi i rozumnymi, zwłaszcza tych, którzy łączyli się w większe grupy, to jednak nie znajdziemy niczego, żadnych działań, któreby mówiły, że są one zupełnie skryształizowane. Przeciwnie, sądzę, że był to wynik instynktu szukania oparcia w liczbie. Albowiem gdyby dowódcy ci zastanowili się tylko nad tem, jak się armie tworzą, to niechybnie każdy z nich przyszedłby do przekonania zupełnie wyraźnego, że do tego trzeba mieć przede wszyst-



kim czas, a następnie, że trzeba osłaniać czemkolwiek tworzenie się armii; armia bowiem w chwili organizowania się nie jest zdatną do walki.

Dla armii potrzebni są ludzie, potrzebna jest broń i potrzebne jest zorganizowanie się. W warunkach, w jakich powstanie 1863 r. walczyło, wszystkie te czynniki sprowadzają się do kwestii czasu. Ludzie, materiał ludzki istnieje, było go pod dostatkiem. Ale i tu chciałbym wskazać na jeden specjalny błąd ogromnej większości umysłów rewolucyjnych, mianowicie, że one z kwestią czasu bardzo mało się liczą i, wierząc w rewolucyjne usposobienie ludności, przypuszczają, że ludność ta jakimś cudem stanie się zdolna do przeprowadzenia rewolucji.

Tym czasem wybuch rewolucji robi niespodziankę nie tylko rządowi, ale i całemu narodowi. Cały naród w jednej chwili przejść nie może ze stanu poddańczego do stanu otwartej walki. Musi przejść pewien czas przygotowania psychicznego, dla zyskania wiary i nadziei, musi przejść pewien czas, potrzebny dla wytworzenia ram organizacyjnych. Do tego, by ten materiał ludzki był materiałem wojennym, trzeba czasu i ten czas wygrać musi to wszystko, co już poprzednio zorganizowaniem rewolucyjnym było. Jeżeli weźmiemy tylko sprawę uzbrojenia, to nawet przypuściwszy, że ta broń była złożona, zakopana etc. w kraju i nad granicami, nie możemy negować czynnika czasu, jaki jest nam potrzebny, by owa broń doszła do tych, którzy chcą się zbroić i walczyć. A cóż dopiero wtedy, gdy broń nawet nie jest przygotowana?

Wreszcie broń przychodzi. Są ludzie. Ale trzeba czasu, aby ich wojennie zorganizować, żeby nie byli zbiorowiskiem, które przy pierwszym zetknięciu z nieprzyjacielem rozprasza się, gdzie ludzie jedni drugich nie znają, gdzie nie ma tej spójnej całości, jaką przedstawia każda armia.

Jeżeli przejdziemy teraz do kwestii czasu, jak ona wyglądała w 1863 r., to widzimy, że powstanie po wybuchu miało 9 do 10 dni swobodnych. Nastąpiła koncentracja rosyjska, która zajęła pewną ilość czasu; w Radomskim pierwsze działania wojenne ze strony Rosjan nastąpiły 1 lutego, ma więc Langiewicz 9 dni. W Lubelskim 6 lutego, zatem Zdanowicz ma 14 dni. W Miechowie załoga rosyjska występuje na pierwszy rekonesans w ostatnich dniach stycznia starego stylu, Kurowski ma więc do 20 dni. Pierwszy ruch nie daje żadnych rezultatów i poruszenia wojska w kierunku Ojcowa zaczynają się dopiero 16 lutego, zatem nawet 24 dni. Na Podlasiu przeciw Rogińskiemu 31 stycznia — zatem 8 dni czasu; wyprawa na

Węgrów 2 lutego, zatem 11 dni. Z Kalisza Brunner robi pierwsze rekonesanse 31 stycznia, nie dające żadnych rezultatów, mają więc powstańcy 8 dni, a następny rekonesans ma miejsce dopiero 15 lutego, zatem właściwie 23 dni przed jakimkolwiek starciem. Jeziorański miał 13 dni czasu. W Płockim pierwsze większe starcie nastąpiło 28 stycznia, więc znowu 5 dni itd., itd.

Jeżeli z powyższych cyfr i następnych, których już tu nie wymieniam, weźmiemy przeciętną, to otrzymamy 10, 9, 12 dni czasu, jakie miało powstanie przed powzięciem inicjatywy ze strony Rosjan. I ten czas okazał się niewystarczającym. Powstanie nie zdążyło zebrać ani dostatecznej siły wojskowej, ani nie wytworzyło dostatecznej spistości wewnętrznej, albowiem jej zawiązki prysły już z końcem marca. Tych 12 dni czasu było zatem za mało dla powstania, aby się dostatecznie silnie przeciwstawić wojsku rosyjskiemu. I oto, naturalnie, powstaje kwestia, czy można było wygrać czasu więcej, czy w działaniach powstańców nie było jakiegoś błędu, czegoś takiego, co wpłynęło na jego ograniczenie? Jeżeli w tym wypadku stawiam powyższe pytanie, to również należy się zastanowić, czy nie wymagam od powstania rzeczy niemożliwych, czy nie wymagam rzeczy, których powstańcy w żaden sposób wykonać nie mogli, i w ten sposób staję wobec faktów, jako krytyk nieobjektywny?

Te dwa pytania musimy rozstrzygnąć.

Przy pierwszym namyśle nad tem, co się działo w nocy styczniowej, rzuca mi się w oczy to wielkie zapomnienie o centrum życia ówczesnego. Cały kraj staje do walki; padły pierwsze strzały, a główne centrum życia, w którym rewolucja wrzała i gdzie została przygotowana, to główne centrum pod względem wojennym milczy. W Warszawie nie ma nic, tam nie ma wojny.

Kiedym analizował koncentrację wojska rosyjskiego, starałem się uzasadnić, że była ona wynikiem wpływu na wyobraźnię wodzów rosyjskich, który wywołało u nich pewne uczucie strachu za wojsko, im powierzone. Czy sądzicie, że gdyby stolica nie milczała, to ten wpływ byłby mniejszym? Gdyby w stolicy rewolucja wrzała, czy sądzicie, że wyobraźnia wodza nie byłaby bardziej skuta? Tym czasem mamy w całym ruchu powstańczym emigrację z centrów: z Warszawy wychodzą do lasów okolicznych, z Radomia po to, aby napaść na Jedlnię. Jedynie Płock uczuł na sobie szpony rewolucji. Wszystkie inne centra, wszyscy inni generałowie są z dala od wpływu jakichkolwiek działań rewolucyjnych; oni czują tchnienie rewolucji tylko przez odbicie. To milczenie centrum

jest jednym z wielkich błędów, który niechybnie musiał powiększyć siły moralne wroga.

Jeżeli przypomnimy sobie plany Dąbrowskiego, to zauważymy, że nie opuszczały one centrów, a przeciwnie: były ściśle z nimi związane. W planach Padlewskiego już to wszystko minęło, mamy w nich emigrację rewolucji z centrów na prowincję. Co prawda — natychmiast po wybuchu — Bobrowski i Daniłowski przypomnieli sobie coś z planów Dąbrowskiego i snuli szalone pomysły dla potrzymania rewolucji w samej Warszawie, jak łapanie Konstantego na ulicy i wywożenie do lasu, rzucanie się w mieście i robienie rozruchów. Jednak na nich zwałił się zaraz cały nacisk interesów i kłopotów bieżących, związanych z podtrzymaniem ognisk walki na zewnątrz. Oni sami byli w stanie pewnej rozterki duchowej. I oto, jako skutek tego stanu rzeczy, Warszawa stała się rezerwą dla działań wojennych rosyjskich. Z Warszawy wychodziły oddziały dla zawalczania ognisk rewolucji tam, gdzie tego było trzeba. Przez cały czas powstania była ona rezerwą dla wroga.

Pod tym względem mimowoli nasuwa się porównanie z r. 1905, gdy Warszawa odwrotną rolę odgrywała, gdy Warszawa ściągała wojska do siebie; gdy musiano z prowincji zbierać siły dla uśmierzenia rewolucji w stolicy. W 1863 r. to zapomnienie centrów było jednym z tych błędów, które niechybnie odbić się musiały na dalszym biegu wypadków.

## WYKŁAD SIÓDMY

10 maja 1912 r.

Jak Warszawa została zapomniana, przez co nie odegrała w wojnie większej roli, tak było i z wszystkimi innymi centrami wojennymi w Królestwie, z wyjątkiem Płocka. Pozwoliło to rządowi rosyjskiemu i wojsku w tych głównych punktach wojskowych skupić swoją rezerwę, która w każdej chwili była używaną do odpowiednich czynności. Niewątpliwie w początkach powstania centra te mogłyby odegrać rolę powstrzymywania na sobie sił wojennych, tak, aby wygrana czasu na początku mogła być możliwie wielka.

Drugim takim środkiem bardzo silnym i, zdawałoby się, nadzwyczaj zgodnym z tem, co teoria wojny mówi o partyzantce, a jednak w powstaniu zapomnianym i nierozplanowanym, było działanie na komunikacje wroga. Wojsko, aby planować jakieś manewry, musi być za sobą w łączności. Z chwilą, kiedy jej nie ma, manewry jego stają się niepewne, często są

chybione. Dlatego też komunikacje odgrywały na wojnie zawsze nadzwyczaj poważną rolę. Partyzantka między innymi ma za zadanie oddziaływanie na komunikacje wroga, psucie komunikacyj i wywoływanie możliwie wielkiego w nich tarcia, tak, by nieprzyjaciel musiał na utrzymanie ich i zabezpieczenie możliwie dużo sił poświęcić. W wypadkach wojny rewolucyjnej komunikacje te są zarazem najłatwiejszym obiektem działania. Wojsko bowiem poświęca na nie bardzo mało sił, dzięki czemu działania te są względnie łatwe.

Przede wszystkim zasługiwały na uwagę komunikacje z Warszawy, skąd rozchodziły się we wszystkich kierunkach szosy. Obok tego uwagę należało zwrócić na linie kolejowe, a szczególnie na petersburską, łączącą Warszawę z resztą państwa. Chociaż w tym czasie kolej nie odgrywała takiej roli, jak dziś, jednak w życiu wojennym 1863 r. zaważyła bardzo poważnie. Skutkiem nieopanowania linii petersburskiej mamy zaraz w pierwszym miesiącu przyływ wojsk z zewnątrz Królestwa przy jej pomocy. Dwa pułki jazdy przybyły tą właśnie drogą do Warszawy.

Linie telegraficzne wprawdzie zostały na razie przerwane, jednak w bardzo prędkim czasie zostały one naprawione; i chociaż potem nieraz je przerywano, jednak telegraf stale był w rękach rosyjskich i służył do koordynowania zarządzeń przeciw powstaniu. Tym czasem łatwo możemy sobie wyobrazić, że psucie telegrafu nie sprawiało żadnej trudności; wystarczyło zwrócić na to bacniejszą uwagę, aby telegraf w ogóle przestał działać.

To samo się tyczy konnych posłańców pomiędzy poszczególnymi oddziałami. Czytając opis wszelkich działań wojennych w tym pierwszym roku powstania, widzimy, jak to psucie komunikacyj między oddziałami odbywało się najzupełniej wypadkowo. Jedyna szosa brzeska, najbardziej opanowana przez powstańców, sprawiała Rosjanom najwięcej kłopotu, bowiem wszelkie komunikacje na niej nadzwyczaj długo nie dochodziły do tej normy, aby działać sprawnie. To też największe zamieszanie po stronie rosyjskiej było na Podlasiu. We wszystkich innych miejscowościach spotykamy ciągle umowy i porozumienia między różnymi oddziałami, którym powstanie nie stawiało przeszkód. I jeżeli niekiedy te złożone nieraz manewry wojenne Rosjan, zmierzające do otoczenia poszczególnych oddziałów powstańczych, chybiały, to nie jest to wynikiem braku porozumienia, gdyż jednak do tego manewru dochodziło. Tym czasem zwracanie większej uwagi na komunikację i otoczenie wiankiem przeszkód każdego centrum



rosyjskiego byłoby zwiększeniem tarcia, któreby niechybnie musiało przedłużyć okres czasu, wolny od działań wojennych.

Przerwanie komunikacji ma zasadniczy wpływ moralny; powoduje brak wiadomości, który działa zawsze demoralizująco na stan głównych kierowników i na wojsko. Gdyby wcześniej było uplanowane działanie przeciw komunikacjom wroga, możnaby było oczekiwać tego, że pierwszy zwrot nieprzyjaciela poszedłby w kierunku zapewnienia sobie łączności wewnętrznej, koniecznej do skoordynowanych działań wojennych. Na to trzebaby było przeznaczyć większe oddziały, a przede wszystkim musiano by zużytkować kawalerię, musiano by sztafety wysyłać całymi oddziałami i można stanowczo stwierdzić, że czas w tym wypadku — rzecz najdroższa dla powstania — byłby tymi walkami, systematycznie prowadzonymi, wygrany. Należało tylko dla tej pracy wojennej wyznaczyć wcześniej pewne oddziały, które otoczyłyby dookoła wszelkie rosyjskie centra wojskowe. Oto czytamy, np., w jednym z pamiętników, że przez dziedziniec pewnego dworu przejeżdżali rosyjscy posłańcy wojskowi z Janowa do Lublina. Takich posłańców było bardzo wielu i nietrudno było ich wyłapać, tym czasem tylko wypadkowo te sztafety wpadały w ręce powstańców.

W zarządzeniach powstaniowych jakiegoś planu w tym kierunku nie widać wcale. I bodaj jedyny z wodzów powstania, wojewoda kaliski, Bronisław Rudzki, już po wybuchu powstania, przy pierwszym swym planie działania w województwie kaliskim, ułożył rodzaj planu izolowania od siebie poszczególnych garnizonów, tak, by im komunikację możliwie utrudnić. Ale plan ten powstał wtedy, gdy już inicjatywa była w rękach wroga, gdy wszelkie kombinacje mogły być przez wroga zniesione, a nie wówczas, kiedy inicjatywa cała spoczywała w rękach polskich i gdy szło przede wszystkim o przedłużenie czasu utrzymania inicjatywy w swoich rękach. Plan ten pękł najzupełniej z tego powodu, że oddziały rosyjskie rozbiły wszelkie tego rodzaju próby.

Punkt ten uważam osobiście za rzecz bardzo ważną i dlatego chciałbym przedstawić trochę wyraźniej tę akcję, którą w tym wypadku ze strony powstania mogła być prowadzona, i skutki, jakieby ona za sobą pociągnęła.

Gdy na jakimkolwiek trakcie komunikacja staje się niepewną, wtedy okoliczność zmusza do zabezpieczenia tej łączności. Prowadzi do tego albo zwiększenie ochrony, eskortującej daną sztafetę, a więc zwiększenie ilości wojska, zużytego na czynności nie bezpośrednio bojowe, albo też lepsze zabez-

pieczenie punktów, najbardziej zagrożonych. Kiedy wojsko, przeznaczone do bezpośredniej akcji wojennej, jest w ten sposób uszczuplone, łączność będzie mniej szybka, chociaż pewniejsza; w drugim wypadku rozporządzalne siły będą większe, ale bezpieczeństwo komunikacji nie jest w dostatecznej mierze zapewnione. Zmusiłoby to do takiego tarcia wewnętrznego, któreby moment inicjatywy rosyjskiej mogło usunąć na jakiś czas. Uzyskane dni w każdym razie byłyby wygrane.

Wreszcie jedno jeszcze działanie wojenne nadzwyczaj łatwe, nie wymagające większych sił, którego powstańcy powinni byli używać. Tym działaniem są alarmy. O alarmach w pierwszych początkach nie czytamy zupełnie. Później były one, chociaż nieplanowo, czynione. Nastrój zaś nerwowy wojska rosyjskiego po napadach styczniowych był dość silny i alarmy mogły wywołać odpowiednie zmęczenie wojska i niezdolność do orientowania się w sytuacji; odsuwałyby zatem moment inicjatywy na pewien okres czasu. Jako dowód służyć mogą raporty komendanta fortecy brzeskiej, generała Stadena, posłane 17 lutego do Warszawy, z których wynika, iż nie czuł on się dobrze, że czuł się nieco chwiejnie; żałuje on swego ruchu zaczepnego przeciw Białej, musi specjalnie ubezpieczyć się od urojonych napaści powstańców na twierdzę. Naturalnie, że jeżeli ten stan chwiejności i niepewności jest u komendanta, to tem silniejszy będzie wśród żołnierzy. I ten stan właśnie uniemożliwiał na razie przedsięwzięcie jakichkolwiek ruchów zaczepnych.

W samej Warszawie zarządzenia wojskowe były takie, że część garnizonu ustawicznie stała w pogotowiu. Były specjalne zarządzenia alarmowe, któreby wojsko uczyniły zdolnym do odparcia jakiegoś nagłego napadu.

W stanie nerwowym ówczesnego wojska fałszywe alarmy musiały wywołać te skutki, co napady rzeczywiste. Musiałyby one opóźnić chwilę inicjatywy ze strony Rosjan.

Z pierwszych działań powstańczych przypominam sobie jeszcze obraz Kielc, kiedy Czengieremu również wydało się, że go mają zamiar atakować. I oto wojsko całą dobę czeka na napad w ostrym pogotowiu. Nazajutrz po takiej nocy zmęczeni żołnierze nie są zdolni do jakichkolwiek czynności zaczepnych.

Nieco obszerniej zatrzymałem się nad tymi trzema rzeczami, które, zdaniem moim, gdyby były rozplanowane zawczasu, mogły niechybnie opóźnić moment przejścia Rosjan do działań zaczepnych, a jednocześnie, dając wygraną czasu, mogły zmęczyć wojsko rosyjskie.

Co prawda, mimowoli przychodzi mi na myśl zła strona

takiego postępowania, zwłaszcza w miastach, mianowicie wywoływanie drapieżnego wilka z lasu, prowokowanie załóg miejskich, które zdenerwowane mogłyby wywołać rzezie na ulicach miast. Przecież potem, już w czasie walk planowych, w miasteczkach grabieże były na porządku dziennym, a miścina, z której padły strzały, bywała potem niszczona. Ale z punktu widzenia wojennego takich skrupułów nie ma. Na bezwzględność odpowiedzią musi być tylko bezwzględność. Kto jej nie ma, ten musi przegrać.

Inną stroną ówczesnej sytuacji, zapomnianą przez pierwsze zawiązki armii powstańczej, była ich ochrona. Ochrona jest to jeden z pierwszorzędných działań pracy wojennej. Żołnierz musi być w chwilach, kiedy nie jest zdalny do boju, ochroniony przez części wojska, gotowe w tej chwili do walki. Czy żołnierz spoczywa, czy zajęty jest czymś nie wojennym, co absorbuje jego siły i uwagę, musi być chroniony przed możliwym zawsze napadem przez oddziały, zdalne natychmiast do boju. Wojsko improwizujące się, które dopiero się organizuje, wymaga ochrony takiej, jaką powinno mieć w czasie snu. W chwili organizacji nie jest ono zdalnym do natychmiastowego boju i w takich chwilach o jego ochronie zapominać nie wolno. Niewątpliwie nie zapomnieliby o niej ludzie wojskowi, jakimi byli Padlewski, Langiewicz i Lewandowski; u wszystkich tych dowódców musiałaby ona wypłynąć, jako prosta i naturalna konieczność, gdyby oni świadomie przystąpili do formowania zawiązków armii. Zapomnienie o ochronie, chociażby z poświęceniem oddziałów ubezpieczających, i to u wszystkich wodzów, świadczy o nieświadomości u nich myśli formowania armii, do czego zostali oni popchnięci jedynie przez instynktowne i przypadkowe szukanie większej siły bojowej.

Wszystkie te, analizowane przeze mnie a zapomniane wówczas, czynności mogłyby dostatecznie spełniać rolę ochrony organizujących się oddziałów, trzeba by tylko pomyśleć o stałej komunikacji pomiędzy poszczególnymi ich częściami, o stałej wymianie rozkazów i raportów, aby ludzie, zajęci organizacją, byli powiadomieni o tem, co się dzieje dookoła nich.

I jeżeli zastanawiam się, gdzie jest właściwe źródło błędu ze strony powstania, skąd pochodzi, że ludzie, skądinąd dzielni, rozsądni i niechybnie znający się na wojnie, zapominali nieraz o tych elementarnych, podstawowych wiadomościach wojennych, to muszę stwierdzić, że jedynym źródłem jest najzupełniejsze niewzycie się w te warunki, w jakich powstanie znaj-

dzie się po wybuchu, najzupełniejsze nieprzedstawienie sobie, czem będzie powstanie po 22 stycznia, najzupełniejsze niezdawanie sobie sprawy z tych warunków, w których wojna będzie toczona. Ta wielka łatwość, z jaką wówczas przechodzono od zera do armii, z jaką przeskakiwano przez ogrom przeszkód, stojących na drodze do wytworzenia armii, oto jest błąd zasadniczy ówczesnego pokolenia i jego przewodców.

Bo że tak lekko przez te trudności przeskakiwano, świadczy najwymowniej łatwość, z jaką rozwiązywano kwestię naczelnego dowództwa za pomocą dyktatury. Mamy już w samym początku wyznaczoną z góry dyktaturę Mierosławskiego, który z Paryża ma dopiero przyjechać; prawdopodobnie przypuszczano, że, zebrawszy wielką armię, będzie mógł sprawować dyktaturę rzeczywistą, a nie operetkową. Mamy potem znów tę łatwość w przyjęciu dyktatury przez Langiewicza; druga dyktatura, gdzie dyktator panuje nad kilkoma morgami lasu, gdzie co najwyżej przenosi się on z jednego lasu do drugiego i panuje na długość swoich kos. Ta dyktatura operetkowa, która tak łatwo w głowach ówczesnych ludzi powstawała, świadczy o tem, że warunki wojny całkiem inaczej sobie wyobrażano, że nie przewidywano tych ciężkich okoliczności, w jakich powstanie znalazło się zaraz po wybuchu.

Na tej kwestii, dość zasadniczej, dość poważnej dla zrozumienia wojny 1863 r., zatrzymam się jeszcze wtedy, gdy przejdziemy do ostatecznych wyników, kiedy postaram się zespolić wszystkie te myśli, jakie wywołują we mnie ówczesne działania. Wskazuję tu tylko na nie, jako na główne źródło tych błędów.

Przejdźmy jednak do faktów, ilustrujących wyżej omówione sprawy.

W dziesięć dni po wybuchu rozpoczyna się inicjatywa ze strony Rosjan. Ze wszystkich centrów wyrusza wojsko, na razie w celu zrobienia poszukiwań, sprawdzenia wiadomości. Są to właściwie oddziały wywiadowcze, które nawet były formowane jako takie. A więc są to oddziały o niewielkiej sile, nieodpowiadającej stanowi garnizonów, jakie istnieją w tym czy innym miejscu; są to oddziały, liczące najwyżej parę kompanij, pół szwadronu jazdy, niekiedy jedną lub dwie armaty.

Niektóre z tych oddziałów spotykają przeciwnika w stanie takiej słabości, że z nim te niewielkie siły mierzyć się mogą, ale nie tylko mierzyć, lecz nawet go zwyciężyć. Oto pierwsze wrażenie, jakie wróg otrzymuje o tej dość przesadnej sile powstania, o której dotąd dochodziły do niego tylko pogłoski. Wszędzie te małe oddziały zmuszają powstańców do odwrotu, gdzie indziej nawet ich zwyciężają.

## WYKŁAD ÓSMY

14 maja 1912 r.

Pierwszą czynnością bojową ze strony rosyjskiej, było — jak powiedziałem — wysłanie oddziałów wywiadowczych bardzo nielicznych. Oddział niewielki, liczący 2 do 3 kompanij piechoty,  $\frac{1}{2}$  szwadronu kawalerii, kilka armat — oto jakie siły wychodziły zrazu na spotkanie powstania. Wszystkie te pierwsze zetknięcia dały zwycięstwo Rosjanom; plac boju zostawał stale w ich ręku. Jedynie w obozie ojcowskim odniesiono sukces, lecz tam do starcia nawet nie doszło i Rosjanie cofnęli się z powrotem do Miechowa.

Ten zgola niespodziewany skutek wywiadów nie mógł nie dać Rosjanom przekonania o ich własnej sile; z jednej strony musiał on wpłynąć demoralizująco na stan moralny powstania, z drugiej — podnieść stan moralny wojska moskiewskiego. Odtąd próba inicjatywy rosyjskiej, niedostatecznie odparta przez Polaków, pozostaje najzupełniej niepodzielnie w ręku Rosjan. Ostatnie resztki inicjatywy polskiej są to napady, wykonywane jeszcze przez niektórych dowódców. Te napady są wielką rzadkością, a dowodzą one, że u tych właśnie dowódców idea walki i nadzieja zwycięstwa nie wygasła, że oni moralnie poczuli się do pewnej siły; to też z wielką przyjemnością je wymienię, tym bardziej, że historia dotychczas je lekceważyła. Taką właśnie akcją zaczepną polską były: Jeziorańskiego napad na Rawę, napad udany, w którym Rawa zostaje zdobyta; napad Kurowskiego na Miechów, choć nieudany, lecz świadczący o tym, że Kurowski miał w sobie rozpęd i chęć utrzymania inicjatywy w swym ręku. Tutaj zwrócę uwagę, że obaj oni w noc styczniową nie brali najzupełniej udziału, że ich duch pewności siebie nie przeżył próby ogniowej w noc styczniową. Tym większa zatem zasługa musi być tych, którzy, przeszedłszy próbę, mieli dość siły, by wojnę zaczepną prowadzić.

Do takich wyjątków należą Rogiński i Lewandowski. Po zebraniu wojska w Siemiatyczach Rogiński zdobywa Prużany, idzie dalej w głąb Litwy, zagraża Pińskowi i do końca istnienia swego oddziału na Litwie działa zaczepnie, jako świetny partyzant. Lewandowski, cofając się na Podlasie, również zachowuje się ofenzywnie i wykonywa napad na szanice przedmostowe pod Woskrzenicami, bijąc Rosjan i napędzając strachu dowódcy twierdzy brzeskiej, generałowi Stadenowi.

Pominąwszy jednak te cztery wypadki chęci utrzymania inicjatywy w swym ręku, już nie znajdujemy u Polaków siły



ducha, zdolnego do postawienia na kartę zwycięstwa. Stale widzimy poddawanie się temu, co wróg przedsięwzięcie, uleganie jego inicjatywie.

Jak widzimy zatem, owe dziesięć dni, a dla niektórych więcej, ta cała ilość czasu okazała się zupełnie niedostateczną, by wytworzyć odpowiednie siły nie tylko dla zwyciężenia wroga, ale nawet często i dla jego odparcia. Czas ten nie wystarczył również, aby w sobie wytworzyć dosyć pewności siebie, by dalej prowadzić wojnę zaczepną. Już było w tym poczucie słabości, które nie pozwala na zaczepienie nieprzyjaciela; już był brak nadziei w zwycięstwo, który nie pozwala iść naprzód.

Okres tworzenia armii na Podlasiu, w Płockim i na południu pod Langiewiczem, to słabe próby, wyglądające w istocie tak, że nie dawały dowódcom prawa podejmowania inicjatywy. Bo jeżeli przyjrzymy się tym oddziałom pod różnymi względami, to niechybnie przyjdziemy do wniosku, że trzeba było nadzwyczajnej siły woli, by zdobyć się w tych warunkach na inicjatywę.

Największe skupienie było u Langiewicza, który w najwyższym okresie rozwoju liczył nie więcej nad 3.000 ludzi. Lewandowski na Podlasiu w chwili największego skupienia miał dwa tysiące kilkaset. Padlewskiego siły na północy nie dadzą się ściśle określić, gdyż trzymał się on innego systemu: nie skupiał armii w jednym miejscu, lecz organizował oddziały w różnych powiatach. Jednak, o ile przeliczymy całość sił Padlewskiego, to dojdziemy do cyfry trochę większej, niż 3.000. Jeżeli na całej przestrzeni reszty kraju siły polskie określimy na 3.000, to będzie bardzo dużo. Wobec tego ze strony powstania mamy maximum 15.000 ludzi. Jest to siła zbrojna, którą kraj mógł wystawić. Gdyby wiara w ruch zbrojny była większa, to niechybnie i ta siła byłaby znacznie liczebniejsza. Cyfra powyższa świadczy o bardzo niskim poziomie pewności siebie po stronie polskiej.

Jeżeli przejdziemy do uzbrojenia, to wyglądało ono jeszcze gorzej. Skutkiem braku przygotowań ze strony Centralnego Komitetu broń dopiero była w drodze z krajów dalekich. Brakło też amunicji. Wobec tego powstańcy w pierwszym okresie byli uzbrojeni bardzo lichy, przeważnie w kosy. Broń palna była bardzo marna, przeważnie myśliwska, i zaledwie do Langiewicza doszły pierwsze transporty sztucerów zagranicznych, nieustępujących broni rosyjskiej.

Temu stanowi uzbrojenia oraz stanowi liczebnemu odpowiadał również stan organizacyjny nadzwyczaj słaby, który

z oddziałów nie wytworzył spójnego, jednolitego organizmu. Mówiłem już o intrygach wewnętrznych. Obok tego w samej organizacji zaufanie wzajemne było bardzo niskie. Jeżeli weźmiemy pewne jej przejawy, to znajdziemy, np., fakt, że po bitwie grochowskiej oddział, z powodu braku spójności, rozsypuje się. Każda praca wojenna w takich warunkach dezorganizowała.

Przejdźmy teraz do analizy liczby sił rosyjskich, wystawionych dla stłumienia powstania. Z liczb, jakimi rozporządzamy, można również wnioskować o względnie słabej potęgze strony polskiej. Najwięcej wojska wystawiono dla zwalczania Langiewicza. Brało ono udział w bitwie grochowskiej. Są to trzy bataliony, pięć szwadronów i sześć dział. Razem trzy tysiące kilkaset ludzi. W porównaniu do stanu liczebnego wojsk, stojących w Królestwie, mamy na południu największe ich skupienie, które absorbuje jedynie trzydziestą część całej armii. I ta znikoma część armii daje sobie radę z największym skupieniem powstańczym. Co prawda, bitwa grochowska skończyła się dla Rosjan niepomyślnie, gdyż mimo, że Polacy nie mieli armat, zostali oni, dzięki niedołężności wodzów swych, pobici. Ale jeżeli spojrzymy na to, co się dzieje po bitwie, to znajdziemy z jednej strony armię pobitą, która się skupia i gotuje do nowej akcji zaczepnej, z drugiej zaś strony armię zwycięską, która nazajutrz nie jest zdalna do boju. Nic zatem dziwnego, że nazajutrz pobici Rosjanie doprowadzają do ostatecznego rozproszenia cały zwycięski oddział powstańczy.

Wspomniane tu przeze mnie trzy główne skupienia polskie odpowiadają również poprzedniemu planowi. Większych skupień gdzie indziej, gdzie nie było przygotowań wojennych, i teraz w całym tym okresie nie posiadamy. Próba pewnego rodzaju, wobec przyjazdu Mierosławskiego, była uczyniona na północnym zachodzie Królestwa; wspominam o niej jedynie dlatego, że sam Mierosławski nie może być pominiętym w historii militarnej powstania, bo siła tego skupienia, jak i kilkudniowy okres pobytu Mierosławskiego na terenie Królestwa, nie zasługują najzupełniej na porównanie z tamtymi oddziałami. Jest to raczej jeden z epizodów, których dość było i na innych terenach; jeden z tych epizodów, które nie tylko nie powodują systemów w sytuacji na terenie okolicznym, ale w ogóle nie zostawiają na nim śladu widocznego.

W drugiej połowie marca wszystkie pierwsze przygotowania powstańcze zostają ostatecznie rozbite. Znika Langiewicz ze swoim oddziałem, ginie Lewandowski z oddziałem i giną siły Padlewskiego. Myśl tworzenia większych związków,

która dotąd bezwiednie rodziła się u ludzi, a w której jeszcze tkwiła nadzieja zwycięstwa, myśl ta, w której widzimy jeszcze dalszy rozpęd pierwszego rzutu, zostaje od połowy marca złożona w archiwum. Myśli wojennej dalej w powstaniu nie ma; powstanie przeradza się w manifestację i demonstrację zbrojną, której dzieje są bardzo ciekawe, ale której właściwie wojną nazwać już nie można.

O losach tej demonstracji, o pewnych charakterystycznych jej cechach powiem w następnym wykładzie. Tutaj chcę wyjaśnić, że jeżeli zatrzymałem się tak długo na pierwszym okresie i dążyłem do przykucia uwagi do tych pierwszych prób, to zrobiłem to dlatego, że one jedynie są czemś w rodzaju wojny, one jedynie są nacechowane jakąś nadzieją zwycięstwa, one jedynie są rzeczywistym przeciwstawieniem się sile rządowej; wreszcie dlatego, że wszystkie złe strony, wszystkie wady i słabości w tym właśnie pierwszym okresie mają swój początek i w nim dają się jasno określić. Cała podstawa słabości powstańczej już nie ustąpi i sytuacja powstania nie poprawi się w przyszłości, mimo, że nadeszła większa ilość broni, pomimo, że w dalszych walkach ludzie nabierają doświadczenia, stają się istotnie żołnierzami. Już tej słabości, idącej z pierwszych błędów, powstanie z siebie nie zrzuci.

Dlatego też ten pierwszy okres jest właściwie dla powstania decydujący; można było w nim albo wywalczyć w sobie możliwość prowadzenia dalszej wojny, albo też zginąć. Niewątpliwie można było zdobyć podstawy dla dalszych działań wojennych. Z chwilą, gdy powstanie tego nie uczyniło, sprawa jego pod względem wojennym została przegrana.

To samo się dzieje i dzieć będzie z każdą rewolucją. Pierwsze początki jej są decydujące, albowiem podstawą rewolucji jest tylko wiara. Gdzie wiara jest poderwana, tam nie może być mowy o zwycięstwie. Wiara była w początkach powstania; mógł jej nie mieć Padlewski, kiedy szedł ginąć; mogli jej nie mieć poszczególni dowódcy, ale mieli ją wszyscy spiskowi, ona trwała, dając spiskowym możliwość prowadzenia wojny z nadzieją i myślą zwycięstwa. Z chwilą, kiedy wiara została podcięta, kiedy pierwszy krok wykazał słabość, kiedy wszystkie pierwsze próby dają przewagę nieprzyjacielowi, wyjątkowe tylko wypadki i siła moralna dać mogły podniesienie moralne rewolucji.

Jeżeli zatrzymałem się na tym pierwszym okresie tak długo, zrobiłem to najzupełniej rozmyślnie, gdyż tu była kuźnia tej myśli wojennej, która ma nadal trwać w Polsce. Tu ważyły się losy powstania.

Streszczając pierwszy okres, przypomnieć muszę, co się złożyło na ten nieszczęsny stan powstania, na owo poderwanie wiary i nadziei na zwycięstwo, z powodu wadliwych przygotowań i wadliwego prowadzenia sprawy w jej początkach.

Przede wszystkim więc znajdujemy powstanie militarnie nieprzygotowane. Widzimy dbanie bardzo usilne o rozwój ducha, moralu, nadzwyczaj zaś małą dbałość o to, co jest techniką. Mamy bardzo małe przygotowania pod względem przetwarzania materiału ludzkiego, mamy bardzo niewielkie przygotowanie pod względem broni, mamy wreszcie plany, nieoparte na rzeczywistych warunkach. Skutkiem tego stanu z chwilą sprowokowania ruchu zbrojnego przez rząd, do czego każda rewolucja musi być przygotowana, mamy uderzenie polskie nader słabe, nader mało podrywające moralną siłę nieprzyjaciela, a raczej zostawiające ją prawie nietkniętą, mamy uderzenie, niedające wyników, któreby nazwać można było zwycięstwem. Wobec zaś tego, że ówczesni powstańcy wyobrażali sobie wojnę i warunki wojenne całkiem inaczej, niż okazały się one w rzeczywistości, mamy natychmiast po tym słabym uderzeniu powszechną dezorientację, mamy rozchwiane i zepsute nawet te początki organizacji wojennej, które zostały założone w okresie przygotowawczym.

Powstanie zastaje brak myśli kierowniczej nie tylko w Warszawie, jako głównym centrum kraju, lecz i w ośrodkach władzy prowincjonalnej; skutkiem tego myśl wojenna idzie na łaskę losu, rozpryskuje się na tyle kierunków, ilu jest dowódców, przez co do szeregów polskich wkrada się dezorganizacja, która najbardziej osłabia już i tak najsłabszą stronę każdej armii ochotniczej, mianowicie jej spójność organizacyjną i pewność siebie, zaufanie do dowódców i odwrotnie.

Powstanie ówczesne nie wyobrażało sobie realnie tych warunków wojny rewolucyjnej, w których z konieczności znaleźć się musiało, nie obrachowało ono należycie niezmiernie doniosłego czynnika wojennego, jakim jest rozgospodarowanie się nieprzyjaciela w kraju, przez co nie wzięło w rachubę faktu, że nawet najbardziej powstańcze usposobienie ludności potrzebuje czasu, by wyjść ze stanu niewoli do stanu walki; dzięki tym błędom nie zostały ze strony powstania przygotowane wszelkie sposoby do wygrania możliwie wielkiej ilości czasu w pierwszym okresie. Skutkiem tego zaś, że powstanie po pierwszym uderzeniu miało zbyt mało czasu, wytwarzają się w początkowym okresie tak małe siły, że w walce z równie małymi siłami rosyjskimi uległy one rozdarciu; przez to wiara i nadzieja na możliwość odniesienia zwycięstwa swoimi wła-

snymi siłami znikła, a tym samym rewolucja została w korzeniu swoim poderwana.

Następuje więc drugi okres wojny, który właściwie wojną już nie był. Jest to wojna tylko pod względem technicznym, trudno jednak nazwać wojną działanie, które jedna ze stron prowadzi nie dla zwycięstwa. W tych warunkach, w jakich powstanie istniało, wojna przeradza się w manifestację zbrojną, idzie tu bowiem jedynie o wywarcie wrażenia, o cele postronne, — nie o samą wojnę, lecz o pewną politykę. Więc dla stronnictwa «białych» będzie to manifestacja zbrojna, robiona dlatego, by wyrzucić wrażenie na gabinety zachodniej Europy, by wywołać w ten sposób interwencję zbrojną mocarstw. Jeżeli weźmiemy stronnictwo demokratyczne, tzw. czerwonych, to i w tym stronnictwie powstanie stało się manifestacją, robioną dla tłumów włościańskich, by przygotować je moralnie do walki zbrojnej, zbliżyć i doczekać się owoców tej przemiany w postaci powszechnego poruszenia ludowego.

Mamy więc wojnę, której celem jest trwanie i to trwanie możliwie bez strat. Oto do czego doprowadził system wojny, w którym inicjatywa najzupełniej spoczywa w rękach Rosjan, nigdy nie przechodzi do rąk polskich (jeżeli pominiemy parę zaledwie wypadków ruchu zaczepnego ze strony polskiej); w którym za zwycięstwo uważane będzie jedynie odparcie wroga i szczęśliwe wycofanie oddziału bez rozsyпки; w którym bitwy przybiorą charakter bojów ariergardy, kiedy z jednej strony będzie pościg, z drugiej ucieczka.

Oto jest ten nowy okres walki, jako zbrojnej manifestacji, walki, zrodzonej w niewierze, której już zwycięstwo własne nie przyświeca.

O ile zastanowimy się nad taktyką i sposobem walki ze strony Rosjan, to przede wszystkim zwracają uwagę skargi i narzekania na bezwzględność prowadzonej wojny, na okrucieństwa wojenne, popełniane na ludziach bezbronnych. Jest to jednak system wojny, sposób wojowania, którym zawsze muszą się odznaczać wszelkie wojny domowe. Bezwzględność nieprzyjaciela, chęć szybkiego zakończenia wojny, steroryzowanie ludności — oto jest jego racjonalna taktyka. Z punktu widzenia wojennego nie wolno na to narzekać, gdyż zawsze tego spodziewać się należy. To jest sposób wojenny, którym każdy, czy to będzie Rosjanin, czy Anglik, wszędzie i zawsze będzie dusić rewolucję. Sentymentalizm, który gwałtuje o te rabunki, nie jest na miejscu, gdy rozważa się sprawy wojny. Jest to bowiem sposób, za pomocą którego oddziaływa się na stan moralny ludności. Każda rewolucja otoczona jest najroz-



maitszymi przejawami moralnej siły, która stanowi właściwą jej podstawę. I czyż można wymagać od przeciwnika, by on na tę właśnie siłę nie zwrócił uwagi? Bezwzględność stanowi wojenny sposób, skuteczny dla zwalczania rewolucji, i brak jej mógłby zawsze być postawiony jako zarzut złego sposobu wojowania.

## WYKŁAD DZIEWIĄTY

15 maja 1912 r.

W zeszłym wykładzie mówiłem o systemie bezwzględności wojennej, jaki był zastosowany przez Rosjan. Ze strony polskiej nie umiano przeciwstawić odpowiedniej bezwzględności. Polacy cofali się przed tą koniecznością wojenną i stąd nawet celowość tej metody musieli Rosjanie rozumieć. Wkrótce po pierwszych wypadkach niszczenia wiosek i miasteczek wyszedł rozkaz Rządu Narodowego, aby dowódcy starali się unikać wszelkich bojów przy miastach i wsiach. Z tego powodu dowódcy nieraz musieli przyjmować bitwy w miejscach nieodpowiednich, często musieli się wycofywać z zajętych już pozycji, pomimo, że te wsie i miasteczka dawały dogodniejsze pozycje dla silnej obrony. Ta bezwzględność Rosjan byłaby niechybnie słabsza, gdyby Polacy przedstawiali odpowiednio wielką siłę i gdyby swoim cofaniem się nie dawali świadectwa swej słabości. Na wojnie na bezwzględność jedynie odpowiadać można bezwzględnością. Strona wahająca się okaże się zawsze słabszą w działaniach.

Przy analizie taktyki wojennej Rosjan uderza, że przeważnie starali się oni skoncentrować ruch różnych kolumn wojska do pewnego punktu środkowego, w którym przypuszczano istnienie siły polskiej. Ruchy te przedsiębrano na podstawie porozumienia, które świadczy o tym, że komunikacje rosyjskie nie były odpowiednio zagrożone przez siły powstańcze, nie było odpowiedniego przeciwdziałania skombinowanym ruchom rosyjskim. System powyższy należy również do tych, jakie stosować można tylko przeciw słabszemu przeciwnikowi, albowiem każda kolumna z osobna jest słabszą od nieprzyjaciela; siłę znacznie większą dają dopiero wtedy, kiedy są zebrane razem. Wobec tego oddział, poczuwający się do pewnej siły, ma możliwość wyjścia z takiej pozycji za pomocą bicia poszczególnych kolumn. System ten był w swoim czasie zasadą działania Napoleona, który nim świat cały przeszedł.

Lecz na to zdobyć się można jedynie w poczuciu siły. W poczuciu słabości, jak to bywało u Polaków, ratowano się wymknięciem się z tej sieci. Nie było to znowu tak trudnym i zwykle się udawało.

Ze strony rosyjskiej innego systemu chwytać się nie można było z tego względu, że ludność odmawiała pomocy w służbie wywiadowczej; wprost przeciwnie, nieraz naprowadzała na fałszywe tory oddziały rosyjskie lub odmawiała wyjaśnień. Stąd wojsko musiało chwytać się tych środków. W wojnie angielsko-burskiej np. mamy także kolumny, idące dośrodkowo ku pewnym centrom. Tak samo Burowie, jak w 1863 r. Polacy, względnie łatwo wyslizgiwali się z tych sieci nieprzyjacielskich.

Po tym pierwszym okresie, którego analizie poświęciłem więcej czasu, następuje to, czego, jakby się zdawało, powstanie oczekiwało. Następuje wzrost sił, wzmocnienie stanu ilościowego jakością materiału żołnierskiego, następuje jakby zwiększenie potęgi, którą przedstawia powstanie. Jeszcze zatem trzy tygodnie przetrwania okresu bez rozbicia tych wszystkich usiłowań i próba tworzenia armii dałaby niechybnie wzrost potęgi jej zawiązków w porównaniu z tym, co się stało w początkach marca; tu właśnie widzimy, jak ważną była kwestia czasu, o której poprzednio mówiłem.

Co prawda, przybytek sił nie idzie z tej strony, z której spodziewali się go kierownicy. Zwiększenie to powstaje wskutek przystąpienia do rewolucji stronnictwa umiarkowanego, które, dzięki nadziejom na interwencję mocarstw, schodzi z chwiejnego stanowiska, stając otwarcie po stronie rewolucji. Dzięki temu, że była to warstwa majątniejsza i inteligentna, wzrasta potęga rządu cywilnego, który swoją siecią obejmuje cały kraj, który wszędzie ma swoich przedstawicieli, umiejących nakazać sobie posłuszeństwo, który wreszcie staje się tym rządem, którego ani złapać, ani uchwycić nie można.

Z drugiej strony pomoc przychodzi z Galicji i Poznańskiego, gdzie nadzieje polityczne na interwencję są jeszcze żywsze i gdzie łatwiejszym jest przygotowanie się do walki, niż na terenie Królestwa. Stąd nadchodzi pomoc w ludziach i broni. Odtąd oddziały powstańcze są znacznie lepiej uzbrojone, niż w pierwszym okresie. Już teraz nie będziemy widzieli ogromnej przewagi ludzi nieuzbrojonych, uzbrojenie większości powstańców dorównywa jakością nieprzyjacielowi. Oddziały zaczynają liczyć do połowy uzbrojonych w sztucery i karabiny. W ustawicznej akcji wytwarzają się prawdziwe rze-

miosło żołnierskie; ludzie zyskują doświadczenie. Wreszcie zaczyna się dopływ sił fachowych, oficerów armij rosyjskiej, austriackiej i pruskiej; nadto dość znaczny jest przyływ emigracji z zagranicy. Mamy więc warunki, w których powstanie znacznie lepiej czuć się mogło i przedstawiało znacznie większą potęgę.

Lecz powstanie, jak skorupka w młodości nasiąkła, przeniknięte dezorganizacją, kiedy w samych początkach wiara i nadzieja zostały w nim poderwane, nie zdołało się już z konsekwencyj pierwszych swych kroków wyzwolić. Przede wszystkim ogromny brak kierownictwa wojennego pozostaje w całej sile, a nawet jeszcze bardziej daje się odczuć. Warszawa i ośrodki wojewódzkie tego kierownictwa w ręce swoje nie biorą. Istnieje, co prawda, Wydział Wojny, lecz zajmuje się on bardziej załatwianiem spraw bieżących administracyjnych, nominacjami, dostarczaniem broni, amunicji, mundurów etc.; Wydział ten zajmuje się całą kancelarią wojenną, a nie kierownictwem wojny w ścisłym jego znaczeniu.

Kierownictwo to próbują wziąć w swe ręce poszczególni wojewodowie. Jedni chcą zebrać całe siły zbrojne województwa w jednym miejscu, jak np. w Sandomierskim czy Lubelskim. Nie doprowadza to do niczego. Zebranie w jednym miejscu większej siły ściąga natychmiast uwagę wroga, który zmusza zebrane już oddziały do ponownego rozproszenia.

Z drugiej strony nawyczki do anarchii, uważanie oddziału za własność dowódcy, biorą górę, wytwarzając tarcia tak silne, że oddziały, raz zebrane, rozpryskiwały się na tyle części, ile ich było poprzednio.

Wojewoda mazowiecki, pułkownik Callier, organizując swoje województwo, sam na czele oddziału konnego przebiegał województwo, biorąc władzę nad poszczególnymi partiami na pewien czas i wkrótce rzucając je, aby iść gdzie indziej, a jednocześnie osłaniając w ten sposób rozdrobnione swoje siły ruchomymi oddziałami jazdy.

Lecz teraz wszystkie wysiłki pryskają dlatego, że wróg ma inicjatywę i każdy plan rozbija swoim działaniem, któremu przeciwstawić się strona polska nie jest w stanie. Widzimy zatem, jak myśl wojenna zostaje znowu bez kierownictwa, jak wyrabia się w kilkudziesięciu głowach dowódców, pozostawionych samym sobie. I oto myśl ta, jak mówiłem poprzednio, w ogólnym zarysie brzmi: trwać. Jedni będą mówili o przyszłej interwencji zbrojnej mocarstw, inni będą oczekiwać powszechnego powstania ludu. W owym trwaniu system wojny jest narzucony przez tych, którzy mają inicjatywę, któ-

rzy są, że tak powiem, na rękę, mając pierwsze wyjście, — przez Rosję. Do tego systemu walki przystosowują się w różny sposób Polacy. A wobec tego, że każdy oddział czuje się słabym, przeważnie jest to system marszów, system uciekinierstwa, który nuży wojsko, doprowadzając do tego, że każdy oddział w marszach traci od dezercji więcej, niżby stracił w najokrutniejszej walce. Oddziały po miesiącu takiego działania zostają zniszczone nie bojem, lecz nadmiernym trudem.

Mistrzem w tym wypadku niedoścignionym był stary Czachowski, który wytrzymał w najcięższych warunkach w województwie sandomierskim. Stanowił on ze swoim oddziałem długo jedyną siłę na przestrzeni dwóch województw i na tej przestrzeni odgrywał rolę wilka, pędzonego przez lasy i knieje. Był to bowiem jedyny może wódz, który walczył naprawdę ze znajomością terenu <sup>1)</sup>.

Rzadko więc będziemy w tym okresie spotykali boje, przyjęte z premedytacją, z postanowieniem zwycięstwa, boje przygotowane. Wszystkie one noszą cechę przypadkowości, bezmyślności. Nad wszystkim króluje nie siła, lecz ślepy traf. Rzadkie są walki, przyjęte z rozmysłem, i te doprowadzają zawsze do najdłuższych, najkrwawszych starć, które przynoszą zaszczyt młodemu wojsku. Takim np. jest bój pod Ignacem, przyjęty po długich marszach przez gen. Taczanowskiego. Był to jeden z bojów najkrwawszych w 1863 r. Drugim jest dwukrotny bój, stoczony przez gen. Jeziorańskiego pod Kobylanką, gdzie, dzięki dobrze wybranej pozycji i umiejętnemu zastosowaniu fortyfikacji, dwa razy odparto Rosjan, przy czym raz wzięto nawet ich artylerię. Trzecim jest bój, toczony pod wodzą Józefa Trąpczyńskiego w Płockim dwa dni przez małą garstkę 200 ludzi przeciw 1500 z czterema armatami, którymi przez dwa dni bombardują stanowiska powstańcze, by potem odejść ze wstydem. Te boje, przyjęte z postanowieniem walczenia, również pozwoliły wprowadzić system fortyfikacji.

Jeżeli rzadkimi były wypadki przyjęcia boju z rozmysłem, to jeszcze rzadszą była decyzja walki zaczepnej, rzucanie się do walki agresywnej. Na tę siłę, na tę odwagę wobec poczucia własnej słabości zdobywali się bardzo nieliczni. Tym przyjemniej mi tutaj oddać cześć ich imieniu. Do takich należeli Ignacy Mystkowski w województwie płockim, który śmiało rzucał się na najsilniejszego wroga, i Zygmunt Chmie-

---

<sup>1)</sup> O działaniach jego por. studium Stanisława Długosza «Czachowski», Poznań 1914.

liński w województwie sandomierskim, który z zasady szedł naprzód wstępnym bojem; do takich należał i Kruk-Heydenreich, który stoczył słynny bój pod Żyżynem, odnosząc najpełniejsze zwycięstwo w ciągu powstania, zwycięstwo zupełne, zadające oddziałowi rosyjskiemu absolutną klęskę. Inni próbowali niekiedy zaczepnych bojów, napadając na poczty, na magazyny, na patrole, nie prowadzą wszakże bojów w większym stylu.

Najrzadszymi jednak były te walki, które mogłyby dać największe powodzenie, walki, połączone z manewrem oddziałów, złączonych ze sobą jedną myślą, według jednego planu. Do tego poziomu wojny powstańcy z powodu dezorganizacji nie dorosli zupełnie. Nie było komu nakazać tych skomplikowanych manewrów, nie było autorytetu, któryby zmusił oddziały do tego. W każdej chwili wypowiedziano posłuszeństwo. Był to zbiór oddziałów, nie mających ufności do siebie. A jednak te rzadkie wypadki koordynacji dawały zawsze piękne rezultaty. Takim np. działaniem są działania wspólne Younga i Ludwika Oborskiego, którzy wspólną akcją, wspólnym manewrem nie tylko rozbili, lecz wyrzucili za granicę państwa dość silny oddział rosyjski. Działo się to na polach Nowej Wsi. Lecz już nazajutrz po tym zwycięstwie oddziały te się rozpryskują z powodu niechęci poddania się pod ogólne kierownictwo, gdyż wodzowie pogodzić się nie byli w stanie. Tak samo bitwa drażdżewska została wygrana przez Trąmpczyńskiego nie jego własnymi siłami, lecz dlatego, że nadeszły na tyły przeciwnika inne oddziały powstańcze.

Jeżeli przebiegniemy historię powstania, to z wyjątkiem tych dwóch bitew oraz pewnych prób bezskutecznych, podejmowanych przez Heydenreicha i Czachowskiego, nie znajdziemy innych tego rodzaju wypadków. Można stąd wnosić, jak daleko sięgała dezorganizacja i jak mocno utrwalił się brak kierownictwa w powstaniu.

Jeżeli idzie o cyfry, to dają one siłę oddziałów już znacznie mniejszych, niż w pierwszym okresie. Zbiorowiska większego zaczątków armii już nie znajdziemy. Siły nawet złanych oddziałów rzadko dojdą do 2.000, najczęściej są mniejsze niż 1.000.

Uzbrojenie jest znacznie wyższym. Sztucerami i karabinami, zdobytymi na powstańcach, zbrojono w broń palną kozaków. Jeżeli broni nie było pod dostatkiem, to jednak jej nie brakowało w ten sposób, jak w pierwszym okresie. Jeżeli było czego brak, to tylko amunicji i to było nieszczęściem tego



okresu. Trudność dostarczenia dostatecznej ilości amunicji, zabezpieczenia składów, trudność obciążania się taborami zaciążyła bardzo na losach powstania w tym okresie. To też bardzo często spotykamy się z faktem, że oddziały, mając nawet dobrą broń, stawały się bezbronne, zostawały właściwie z pałką w ręku.

A teraz cyfry ogólne: obliczam, że w sierpniu, kiedy siła liczebna powstania stała najwyżej, wynosiła ona 30.000. Na to Rosjanie, zwiększając cyfrę wojska, wystawili mniej więcej 180.000. Mamy więc w porównaniu z niewielką armią polską sześciokrotną przewagę dobrze uzbrojonego wojska, któremu nigdy nic nie brak. I jeżeli się zapytamy, skąd pochodzi to zjawisko, że z tak znikomą siłą ta wielka armia tak długo rady sobie dać nie mogła, to jedynym wytłumaczeniem jest niesłychana moc, jaką wytworzyło powstanie w swojej organizacji cywilnej. Bez osłony, bez opieki tej organizacji, która, jak czuła matka, otaczała każdy oddział ciągłą troską, która poświęcała swoje siły na to, by nad nim czuwać, gdy oddział spoczywa, by mu dostarczyć wiadomości, jedzenia itp., bez tej pomocy powstanie by nie wytrzymało dwóch miesięcy. Tylko ta sprężystość rządu niewidzialnego, nie dającego się pochwycić, mającego tak ogromną powagę moralną wśród wszystkich <sup>1)</sup>, ratowała trudną sytuację powstania. Tylko dzięki tej organizacji mogło ono trwać tak długo.

W końcu 1863 r. przychodzi do władzy centralnej — niestety, zbyt późno — człowiek, który swoją potęgą woli, swoją umiejętnością rządzenia potrafił utrzymać powstanie i to przez najtrudniejsze, bo zimowe miesiące. Był to jedyny w powstaniu dyktator faktyczny, która na swoich barkach zdołał je jeszcze przeciągnąć ku wiosnie. Był nim gen. Romuald Traugutt <sup>2)</sup>. O jego ostatnich próbach reformy wojennej powiem w następnym wykładzie.

---

<sup>1)</sup> Temu, zgola wyjątkowemu autorytetowi Rządu Narodowego wśród ogółu ludności, poświęcił Marszałek Piłsudski jeden z piękniejszych swych odczytów publicznych, wygłoszony 20 stycznia 1924 r. w Warszawie, który następnie wydany został p. t. «Rok 1863», Warszawa 1924. (Patrz t. VI).

<sup>2)</sup> Romuald Traugutt (1826—1864), naczelnik Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym. Najwybitniejsza postać powstania, stracony na stokach warszawskiej cytadeli 5. VIII. 1864 r.

## WYKŁAD DZIESIĄTY

17 maja 1912 r.

Już z chwilą nastania zimy 1863 r. warunki klimatyczne zmuszały do zmniejszenia rozpędu wojennego, tym więcej, że rozpęd ten stanowczo coraz bardziej z natury swej malał. W październiku przybywa do Warszawy Traugutt, który wziął władzę w swe ręce i swoją nadzwyczajną energią zdołał podtrzymać powstanie aż do wiosny 1864 r. Jego rządy była to jedyna dyktatura realna. On jeden faktycznie panował, stojąc na czele rządu cywilnego w Polsce. Był to zarazem po Pądlewskim pierwszy wojskowy, który stał na czele rządu, — wojskowy, który doświadczenie swe zyskał w kilku wojnach, jakie Rosja od 1849 r. wiodła<sup>1)</sup>. Nic dziwnego, że musiał on zwrócić uwagę na dezorganizację, jaka się wkradła do całego kierownictwa wojny. To też zaraz po objęciu rządów próbuje reformować stan rzeczy, wprowadzając ład i porządek, z drugiej strony próbuje nadać pewne ogólne kierownictwo wojnie.

W kwestii organizacji stara się on zbudować istniejące oddziały na podstawach armii regularnej. Więc dzieli oddziały na bataliony, szwadrony etc., które oddaje pod komendę oficerom, dzieli całość na korpusy, których tworzy cztery i w ten sposób stara się nadać wojnie trwałą hierarchię, któraby unie-możliwiła oddziaływanie zgubnych czynników dezorganizacji.

Jego próba ożywienia ruchu polegała na tym, że surowo w imieniu Rządu zabraniał rozpuszczać oddziały, zabraniał tzw. uciekinierstwa za granicę, które weszło w krew i życie powstania. Specjalnym dekretem Rządu skazywał na infamię i wyrzucenie oficerów, którzyby tym prawom poddać się nie chcieli.

Wreszcie wprowadził sanację w galicyjskich i poznańskich oddziałach. Oddziały te organizowały się szalenie długo i zostawały stale nad granicą. Skutkiem zbyt długiego okresu organizacji oddziałów samo organizowanie rozkonspirowywało je, tajemnica przechodziła przez kordony, dzięki czemu wojsko rosyjskie mogło być stale w pogotowiu. Traugutt zabronił formowania oddziałów w Galicji i Poznańskim, natomiast nakazał ochotników bezzwłocznie wyprawiać do oddziałów, już konsystujących w Królestwie.

Ta próba utworzenia armii na podstawach już zorgani-

---

<sup>1)</sup> O tym por. Stefana Pomarańskiego «Wojskowa służba Traugutta» w zbiorowej księdze dla uczczenia 25-letniej działalności naukowej prof. Marcellego Handelsmana. Warszawa 1929.

zowanych przysła stanowczo za późno, kiedy mowy już nie było o tym, aby powstanie mogło odżyć do tego poziomu, jaki niedawno w lecie lub na wiosnę posiadało. Siła moralna narodu została w wielkim stopniu poderwana i nadzieja, optymizm rewolucyjny już zdążył się zmienić w skrajny pesymizm. Dlatego też zaczęło brakować ludzi na wszelkich posterunkach. Rząd cywilny zaczynał odczuwać coraz większe luki, które wciąż wzrastały. Rząd Narodowy zmuszony był brać siły podrzędniejsze, mniej wprawne, aby jako tako na powierzchni się utrzymywać. Jednak niezłomna wola Traugutta nie dawała upaść powstaniu. Ostatnie jego zarządzenia dotyczyły pospolitego ruszenia. Opracowana przezeń instrukcja o powszechnym ruszeniu ludowym odznaczała się bezwzględnością rewolucyjną. Zdecydował się brać rekruta bez względu na to, czy on chciał, czy nie chciał.

Powtarzam, że ta siła woli Traugutta, jego energia i wiedza fachowa nie dały tych rezultatów, jakieby dały w początkach rewolucji. Powstanie chyliło się już nieodzwrotnie ku upadkowi. Znikła siła moralna i cała siła materialna rewolucji zawisła najzupełniej w powietrzu. Widzimy postępujący szybko upadek rządu cywilnego i upadek zaczątków wojny polskiej, jaką toczono w 1863 r. W ten sposób powoli gaśnie i sama demonstracja zbrojna. Jednak dzięki pewnej tężyznie żołnierskiej, dzięki temu, że walki 1863 r. przeżyli najsilniejsi, najtężsi, najbardziej do sprawy przywiązani, dzięki temu nawet w ostatnich chwilach powstania są boje tęgie, boje silne. Kampania zimowa gen. Bosaka-Haukego przy czynnym udziale pułkownika Chmielińskiego należy do najlepszych w tej wojnie. Daje ona bitwy, które odznaczają się większą wartością militarną, niż poprzednie boje powstania. Jeszcze w lutym 1864 r. jeden z oddziałów Haukego szturmem bierze Opatów; wojsko rosyjskie ponosi duże ofiary, aby ponownie odzyskać to miasto, przy czym zażarta bitwa trwa kilkanaście godzin. Jednak z chwilą upadku bazy rewolucyjnej, jaką była siła moralna, nie ma żadnej nadziei na odzyskanie powstania z wiosną 1864 r.

Ostatecznym ciosem było aresztowanie 11 kwietnia Traugutta, przez co ostatni Rząd Narodowy zostaje zdeorganizowany. Powstanie w ten sposób upadło.

Jeżeli chciałbym streścić główny błąd myśli wojennej powstania, to powiedziałbym, że błędem tym jest niezrozumienie sobie sprawy z roli spisku w rewolucji. Mówiłem już o podziale ludzi na zorganizowanych i niezorganizowanych, o tym, że zorganizowanym jest tylko właściwy spisek. W powstaniu

1863 r. mieliśmy zorganizowanych dwadzieścia parę tysięcy, wobec czterech i pół miliona ludności niezorganizowanej. Tym czasem siła ruchu rewolucyjnego nie odpowiada najzupełniej tej nielicznej garstce zorganizowanych ludzi. I oto powstaje iluzja, że istniejąca siła moralna jest znacznie większa od siły, reprezentowanej przez zorganizowanych, że ta siła moralna, rozsiana w otoczeniu, daje się zużytkować materialnie dla celów wojny; że daje się zorganizować jakimś cudownym sposobem dla celów walki, jakby to była już gotowa materialnie siła.

Tę iluzję, ten mylny rachunek bardzo często spotykamy u rewolucjonistów. Rok 1863 pod tym względem nie jest wyjątkiem. Jednak rok ten również dowodzi, że dla celów wojny nie można liczyć na siłę moralną, jako na konkretną wartość materialną. Dla celów wojny należy liczyć na to, co się ma w rękę i odpowiednio do tej siły planować swoje ruchy. Stąd wynikało tak jaskrawe przeliczenie się powstańców co do swoich sił, tak jaskrawa nieumiejętność zdania sobie sprawy z tego, w jakim położeniu znajdzie się powstanie nazajutrz po wybuchu; stąd wynika niechęć do szczegółowego rozplanowania swoich zamierzeń. Jest to poczucie, że się rośnie; czy warto planować coś z tym, co się ma w rękę dziś, kiedy to, co będzie jutro, będzie znacznie większe?

Dlatego też siła zorganizowana, czyli spisek, nie dał tego rezultatu, jaki dać był powinien. Dać zaś powinien był kilka koniecznych elementów: rozplanowanie wybuchu rewolucji, który mógłby być niespodzianką zarówno dla wrogów, jak dla przyjaciół, i w ten sposób dać wygraną w czasie dla przejścia niezorganizowanych ludzi od stanu w sensie wojennym biernego do stanu czynnego. Wreszcie musiał dać ramy, chociażby nieliczne, lecz gęsto w kraju rozsypane, dlatego, by niezorganizowany element miał oparcie dla organizacji.

Bez tego powstanie wybuchło, jak proch rozsypany, nie jak proch nabity; wybuchło bez celu, jak ten proch, eksplodujący w nieokreślonej sile w tym czy innym miejscu, zależnie od przypadkowego rozsypania.

To jest zasadniczy błąd rewolucji, który przyczynił się w wielkim stopniu do tak słabego rozwoju wojennego powstania.

Jeżelibyście państwo zwrócili do mnie pytanie, czy przy wszelkich poprawkach powstanie byłoby zwycięskim, to, sumiennie powiedziawszy, nie mógłbym na pytanie takie odpowiedzieć twierdząco, bowiem warunki polityczne nie upoważniały do optymistycznych pod tym względem przypuszczeń.

Główna podstawa demokratów — rewolucja rosyjska — zupełnie zawiodła; główna podstawa umiarkowanych — interwencja Zachodu — zawiodła również. Siły zaś polskie były tak dysproporcjonalne do rosyjskich, że trudno było nimi doprowadzić do zwycięstwa.

Jeżeli jednak szło mi o tę krytyczną ocenę wypadków i sytuacji wojennych, to dlatego, że, jak przypuszczam, przy lepszym prowadzeniu wojny, niż w 1863 r., powstanie umarłoby z innymi tradycjami, niż te, jakie synom zostawiło; umarłoby nie tak prawie bezpotomnie, jak skończyło.

Wreszcie pozwólcie na dygresję. Cały czas w swoich wykładach trzymałem wszystko, co jest uczuciem, na uwieży. Staralem się możliwie obiektywnie przedstawić błędy; starałem się usunąć na bok wszelką sympatię dla tych, którzy walczyli. Lecz w każdym wypadku, gdy z ust moich padało słowo krytyki, stale się obawiałem, że mogę być zaliczony do rzędu tych, którzy tak haniebnie krytykowali to powstanie, a którym poświęciłem słów kilka na wstępie, którzy r. 1863 z pamięci, z serc chcieliby wymazać, a nad całym tym okresem wyryć słowo: zbrodnia.

Wyznaję otwarcie, że rola moja była bardzo trudna. Pocięszalem się tym, iż panowie zechcecie zrozumieć moją intencję, że zechcecie zrozumieć, jak szczerze pragnę zbudować most między terażniejszym pokoleniem a pokoleniem 1863 r. I sędzę, że gdybym miał przed sobą ludzi z tamtych czasów, to powiedzieliby mi tak, jak ja to sobie nieraz sam mówię: «Zginęliśmy niedarmo i nauka dla was ze śmierci naszej płynąć może».

---